

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Dzieie wszytkiego świata w sobie za-
mykaiący dla informacyey poospolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Współpraca PPS
z wielkim kapitałem



KAZIMIERZ BOBIŃSKI

dziennikarz który zamienił, pióro na miecz

Nr. 49 (239)

16.X.1936

Cena **45 gr.**

Dzień wszytkiego świata

Biada zwyciężonym. Niemcy dyktują powalonym Czechom swoje warunki, bez pytania się o zdanie Europy. Ustępstwa monachijskie Hitlera zostały przekreślone. Wkroczenie wojsk niemieckich wywołało popłoch w Pradze. Ale czesi są teraz zdani na łaskę i niełaskę Trzeciej Rzeszy, i muszą patrzeć spokojnie, jak Niemcy obsadzają wszystkie tereny, na których według umowy monachijskiej miał się odbyć plebiscyt. Plebiscytu oczywiście nie będzie. Niemcy objęli w posiadanie cały obszar zakresłony ołówkiem Hitlera w Godesbergu. Liczy on ponad 3,600,000 ludności, w czem około 750,000 Czechów.

Potężna czeska „linja Maginota“ z setkami fortów, gniazd obronnych, wież pancernych jest już w posiadaniu Reichswehry, wraz ze wszystkimi tajemnicami wojskowemi armji francuskiej. Czesi bowiem, na złość Francuzom oddali Niemcom wszystko tak jak było, niczego nie wywołując ani nie niszcząc.

BASTJON CZESKI PADŁ

Bastjon czeski padł. Dla zdobycia go Hitler nie musiał poświęcić ani jednego żołnierza. Droga do Europy Środkowej stoi otworem. Niemcy uzyskają tu potężną bazę surowcową, bez której trudnoby im było wygrać wojnę. Francja „leży“ na obie łopatki, Wielka Brytania jest moralnie pokonana. Teraz nie pozostaje im nic innego, jak szukać zabezpieczeń na drodze przyjaźni z Hitlerem. Co też czynią. Nie zaniechując oczywiście wyścigu zbrojeń.

Bastjon czeski padł. W sytuacji międzynarodowej nastąpiła raptowna zmiana. Zawalił się system soju-

szów francuskich w Środkowej Europie. Hysteryczne występy prasy francuskiej, w rodzaju „Petit Parisien“, dokończyć chcą dzieła osamotnienia i osłabienia Francji, miotając obelgi na sprzymierzoną Polskę. Przymierze z Sowietami okazuje się bluffem. W tych warunkach Paryż schodzi do roli wasala Londynu. Hegemonja Niemiec na kontynencie zdaje się być już faktem dokonanym. Broni Europy przed nią już tylko partner Hitlera — Mussolini.

CZY CZESI SĄ ZGUBIENI?

Bastjon czeski padł. Reichswehra dzierży dziś wszystkie punkty strategiczne na terytorjum dawnej korony św. Wacława. Czechy są prawie odcięte od Moraw. Po utracie 40% przemysłu i płodów kopalnych Czechy przestają być państwem przemysłowem. Gorzej, że przestają wogóle być państwem we właściwym tego słowa znaczeniu. Żelazna łapa niemiecka spoczęła na republice. Okrojone Czechy są już de facto niemieckim państwem lennem, należącym do Rzeszy, jak niegdyś, przed wiekami.

Toczą się pertraktacje o czesko-niemiecką unję celną. Ten obrót rzeczy jest fatalny dla Polski. Ale czy czesi mogą dziś postąpić inaczej? Jeśli nie mogli się bronić z za potężnych swych fortyfikacyj w Sudetach, tembardziej nie mogą się na to porywać teraz. Przecież, gdyby Niemcy chcieli, mogliby dziś w każdej chwili wkroczyć do Pragi. Któżby im w tem przeszkodził?

NOWA GRA NIEMIEC

Stało się. Niemcy panują w Pradze. A „kto panuje w Pradze, ten panuje w Europie Środkowej“. Gra Niemiec jest teraz całkiem wyraźna. Chcą one

wykorzystać okazję i połknąć jak najwięcej. Wprawdzie Niemcy Hitlera są państwem narodowym, wprawdzie ich ewangelja jest „Blut und Boden“, ale Rzesza pozostaje otwarta dla wszelkiego rodzaju państewek wasalnych i lennych, które „zechcą“ włączyć się w ten organizm.

Pierwszem z nich ma być Czechosłowacja. Obecny rozwój wypadków na południe od Karpat zdradza już wyraźnie ślady reżyserji niemieckiej. Berlin bierze w opiekę swego czeskiego wasala, broni „integralności“ republiki trójnarodowej, trzyma kurtuzowo Słowaczną w jej ramach, sta je na przeszkodzie wspólnej granicy polsko - węgierskiej. Nie darmo radio wiedeńskie wygłasza manifesty w języku ukraińskim do „Karpato - Rusów“, wzywając ich do tworzenia niepodległego państwa. Taka irredenta ukraińska miałaby dla Niemców dwie dobre strony: wbiłaby klin między Polskę i Węgry — i groziłaby stałym fermentem w Małopolsce Wschodniej osłabiając Polskę.

SYSTEM POLSKI

Ta nowa konfiguracja jest dla nas ostrzeżeniem i wskazówką na przyszłość. Polska bowiem może i powinna szukać zbliżenia z Niemcami, jako z czynnikiem moralnie zdrowszym, i deowo bliższym i bardziej dynamicznym, niż t.zw. „mocarstwa demokratyczne“, rządzone przez masonerję. Ale Polsce nie wolno dopuścić, aby Niemcy choć przez chwilę traktowały ją jak wasala, którego interesy można bezkarnie lekceważyć i deptać.

Wczorajszy nałóg myślenia politycznego wiązał nas zawsze albo z orjentacją filofrancuską albo z filoniemiecką. Ten nałóg winniśmy z Polski wykorenienić. Dążymy do tego, aby w jutrzejszej Europie, a przynajmniej w ju-

trzejszej Europie Środkowej pannał nie system francuski i nie system niemiecki, lecz nowy, trzeci system, a mianowicie system polski. Ten cel i to dążenie powinno decydować o naszym stosunku do rozgrywających się dziś wypadków.

NIE MOŻEMY ŚCIERPIEĆ...

Mówmy realnie: jesteśmy mocno spóźnieni w budowie tego polskiego systemu Europy Środkowej. Z tych czy innych przyczyn głosy ostrzegawcze, trafnie przewidujące przyszłość, jeszcze przed kilku laty, nie zostały wysłuchane. Wypadki zaskoczyły nas nieprzygotowanych do tej roli przodowniczej w strefie środkowo - europejskiej. Ani moralnie ani materialnie. Wskutek tego ubiegli nas Niemcy. Oni stwarzają fakty, my dostosowujemy się do nich i dyskontujemy wyłaniające się możliwości.

Z tem się musimy pogodzić. Mamy za sobą dopiero 20 lat niepodległości. Ambicje mocarstwowe Polski są jeszcze bardzo młode, jej zdolność konkurencyjna w tym wyścigu potęgi — ograniczona. Wskutek tego musimy budować nowy porządek w Europie centralnej nie samodzielnie, lecz wspólnie z Niemcami, a w oparciu o Włochy. Nie możemy jednak ścierpieć tego, by przebudowa ta odbywała się bez naszego udziału. Byłby to bowiem srogi grzech przeciwko naszej misji historycznej.

AKSJOMAT RÓWNORZĘDNOŚCI

Jeżeli Polska, w swej kooperacji historycznej z Niemcami, nie wywalczy sobie stanowiska równorzędności, skończy się to niechybną wojną polsko - niemiecką w przyszłości. Wojna taka nie leży napewno w interesie Niemiec, byłaby bowiem dla nich

Meble i dywany, krucyfiksy i obrazy rzucano przez okna, poczem ułożono z nich stos i podpalono. Zatarł ten nie jest z pewnością miły władzom centralnym partji. Zawszeć to kubeł zimnej wody na głowy Niemców su-deckich.

Ale wypadki wiedeńskie rzucają też jaskrawe światło na różnice ideowe między Niemcami a Polską. Naród polski solidaryzuje się z narodem niemieckim, w jego walce z mafją międzynarodową, ale nie może uznać tych błędnych założeń doktryny nacjonal-socjalistycznej, które go wpłatają w beznadziejną walkę z Chrystusem. W tem miejscu szlaki misji dziejowej Niemiec i Polski rozchodzą się.

CHCĄ ICH POKŁÓCIĆ

Na czele delegacji do rokowań z węgry Praga postawiła słowaków. Czesi liczą na to, że słowacy pokłócą się z węgry przy wyznaczaniu nowych granic, co wykopie przepaść między temi narodami i zabezpieczy Czechów od powrotu Słowaczyny do Węgier.

Nowy rząd autonomicznej Słowacji złożony jest w połowie z hlinkowców i hodźowców. Na czele stoi dr. Tiso, hlinkowiec. Czesi poszli skwapliwie na wszelkie ustępstwa, byle utrzymać łączność Słowacji z Pragą. Niewątpliwie dużą rolę odegrali tu Niemcy, które obiecują słowakom bez względne forytowanie ich w przebudowanej republice, byle tylko nie odeszli od niej do Węgier czy do Polski.

„MALECZKY NARÓD“

Słuchaliśmy przez radio transmisji uroczystego otwarcia obrad nowego rządu w Bratysławie. Uderza dziecienna radość, z jaką odnoszą się słowacy do uzyskanej autonomji. Nic dziwnego,

po raz pierwszy wkraczają na arenę dziejów, jako naród stanowiący o sobie. „Maleczky (malutki) naród“, powiadają sami. Nie mają jeszcze poczucia siły. Ich świat ma wymiar miniatury. Ale chcą iść z chrześcijańską Europą przeciw żydostwu i marksizmowi. Pierwsze posunięcie nowego rządu, to rozwiązanie partji komunistycznej.

Nabożni są. Wciąż śpiewają religijne pieśni. A gdy mowa o Czechach, nadsyłanych im przez tyle lat przez Pragę na rządców ich ziemi, padają groźne okrzyki: pfuj, precz! I gwiżdżą przeraźliwie.

OD KIJANKI DO GLISTY

Wczorajsza Czechosłowacja, miała kształt kijanki, albo jaszczurki. Nowej chcą nadać kształt glisty albo tasiemca. Praga i jej Niemcy opiekuni myślą bowiem nie tylko o utrzymaniu łączności ze Słowacją lecz i o Karpato-Rusi. Po odcięciu pasa węgierskiego, to państwo trójnarodowe byłoby jeszcze większym potworkiem geograficznym niż dotychczasowe. Jest to doprawdy igranie z logiką. Świat nie widział dotąd podobnego absurdu.

Ta glista długości tysiąca kilometrów może być w każdym miejscu i w każdej chwili przepołowiona jednym rąbnięciem miecza. I tak się skończy wreszcie ta zabawa.

ZNÓW CI SAMI

Masonerja francuska puszcza na cały świat nową wersję o istocie ostatnich wydarzeń. Mianowicie głównym winowajcą wszystkiego jest Polska. To nie Francja, tylko Polska zdradziła Czechosłowację. Z winy Polski zawalił się cały gmach równowagi europejskiej. Polska zniszczyła system po-

lityczny dotychczasowej Europy. A francuzi są jak baranki. Oni chcieli, ale nie mogli, bo Polska... Już mówi p. Bonnet, że Francja nie zdradziła Czechosłowacji, bo przecież nie było agresji niemieckiej, a francuzi byli obowiązani do pomocy tylko w wypadku agresji. Dobrze, co?

A więc to Polska, a nie Francja miała sojusz wojskowy z Czechosłowacją? A więc to Polska a nie Francja groziła czechom zerwaniem sojuszu, gdy chcieli zawrzeć, tak jak my, pakt nieagresji z Niemcami? Polska zdradziła, Polska która przez 20 lat domagała się zwrotu Śląska, stale manifestując swą wrogą postawę wobec Czechów? A Francja postąpiła jak rycerz bez zmaczy?

Pogódźmy się, panowie. Kto winien? Winni są bracia w fartuszkach, którzy montowali traktat wersalski. Oni to wbili między Polaków a Czechów klin sprawy śląskiej. A teraz mają czelność ujadać na Polskę.

REFLEKSJE HISTORYCZNE

Powiadają, że granica polsko - niemiecka była w ciągu wieków najtrwalsza. Racja, jeżeli pominiemy germanizację Śląska, Gdańska i Prus Wschodnich, oraz wytrzebiecie pokrewnych nam plemion słowiańskich na linii Drezno — Berlin — Hamburg. Mówią też, że była to granica najbardziej pokojowa. Istotnie, wojny z Niemcami toczyliśmy tylko za Chrobrego, za Krzywoustego, za Łokietka i za Jagiełłę.

Chrobry, jak wiadomo, sprzął niem-



Niewolnicy wszędzie i zawsze niewolnikami będą — daj im skrzydła u ramion, a zamiatać pójdą ulice skrzydłami.

(C.K. Norwid, z listu do M. Kleczkowskiego, 1856).

ców na kwaśne jabłko. Za Krzywoustego było Psie Pole. Za Łokietka dostali w skórę pod Płowcami. No a potem był Grunwald.

Prawda, walczyli też z nami w powstaniu kościuszkowskim. Ale armia pruska uciekła z pod Warszawy, a Dąbrowski bił ich na każdym kroku. Klęskę maciejowicką zadali nam moskale.

Ciekawe są te wspomnienia historyczne...

Br.

Nie oś, lecz linja starcia

W wielkich żyjemy czasach. Siedem miesięcy minęło i mapa Europy dwa razy zmieniła oblicze. Czy w ciągu następnego półrocza nie zmieni go raz jeszcze?

Jeśli zaufać prawu, które rządzi wypadkami, prawu, któreby można nazwać rytmem kompasu dziejów — mapa Europy powinna tej zmiany doznać. Przynajmniej my, Polacy, ze wszystkich sił powinniśmy się do tej zmiany przyłożyć. Albowiem wskazówka kompasu dziejów, igła magnetyczna historii, *na naszą wyraźnie korzyść się obraca.*

WIECZNE PRAWA

Są w historii sprawy drobne, przypadkowe; zdarzenia, wywołane przyczynami, jak to się mówi — irracjonalnemi; okolicznościami, nie dającymi się przewidzieć. Często zaważy na szali wypadków kamień, rzucony w szyby ambasady — książeczka czekowa, znaleziona w kasie bankiera, przez kupującego ministrów — przysłowiony nos Kleopatry, piękności zbyt klasycznej.

Ale wypadki, temi przyczynami sprawione, nie wykrzywiają wielkiego nurtu dziejów. Mogą go na czas

wstrzymać lub przyspieszyć. Mogą nawet wywołać zator, który sprowadzi rozlewisko. Lecz główne koryto historii wytyczają prawa wielkie, prawa, których głowy i dusze ludzkie mogą się zaledwie domyślać, prawa, które są wieczne.

Pomówmy dziś o jednym z tych praw, albowiem wielkie rzeczy się ważą, a właśnie w takich chwilach jasność i bystrość spojrzenia jest najpotrzebniejsza.

KOMPAS DZIEJÓW

W dziejach Europy widzi się wyraźnie pewien rytm. Na mapie tej części świata leży jakby olbrzymi kompas, którego igła wyznacza kierunek największego napięcia polityki europejskiej — można to nazwać kierunkiem starcia, linią konfliktu głównych imperjów Europy — i igła ta waha się ruchem wiekuistym.

Linia konfliktu europejskiego przesuwana się. Miarowo. Z kierunku PÓŁNOC - POŁUDNIE na kierunek WSCHÓD - ZACHÓD. A każde wahnięcie mierzy się w tysiącolecia.

Co kilkaset lat na innej linii ciągną pochody krzyżowe, grają surmy wojenne, biegają kurjerzy dyplomatyczni, latają aeroplany z szefami rządów. Oczywiście, dla Rzeczypospolitej nie tylko nie jest sprawą obojętną, ale przeciwnie, najwyższej doniosłości zagadnieniem — czy znajduje się Ona na linii starcia, czy wpobok, czy wskazówka kompasu przecina Warszawę, czy układa się do niej równolegle.

NA LINII N — S

W chwili, gdy Europa wkraczała na widownię dziejów, Imperjum Rzymskie, rządzące doówczas światem, zagrożone było przez nawałę narodów północy. Konflikt Roma—

Bizancjum stawał się powoli nieaktualny, na północy bowiem rodził się groźniejszy konkurent do panowania nad światem — imperjum Germanów. Linja napięcia zmieniała powoli kierunek: z bizantyjsko - rzymskiego na rzymsko - germański. Wskazówka kompasu z położenia W - E wychylała się w kierunku położenia N - S.

Proces trwał. Z wieku na wiek wskazówka ustalała się coraz bardziej w położeniu nowem, aż wreszcie, w dwa pokolenia po Karolu Wielkim, stanęła wyraźnie na linii PÓŁNOC - POŁUDNIE.

Gdy Polska zjawiała się na mapie Europy, dominującym zagadnieniem polityki europejskiej był konflikt cesarzy rzymskich narodu niemieckiego z Rzymem. Konflikt o panowanie na południu, na morzu Śródziemnem. Pod kątem tego konfliktu, pod kątem parcia cesarzy niemieckich na południe, kształtowała się cała polityka europejska, a wedle niej i polityka polska.

KONJUNKTURA POLSKA

Była to znakomita konjunktura dla Polski.

Wygrywając atuty, jakie Polsce dało jej położenie geograficzne, Piastowie doprowadzili Ją do stanu potęgi. Doprowadzili ją właśnie dzięki temu, że wskazówka kompasu biegła wzdłuż.

Z jednej bowiem strony byliśmy naturalnymi sojusznikami cesarzy niemieckich. Nie mając aspiracji południowych, nie stanowiliśmy dla Niemiec konkurencji w ich parciu na południe. Dążąc zaś do uzyskania supremacji na Wschodzie, byliśmy z tej strony dla Niemiec najlepszą zasłoną. Zarówno w interesie polskim leżało zaspokojenie imperjalnych ambicji niemieckich na południu — jak w interesie skierowania polskiej ekspansji

imperjalnej na Wschód. Dobrze te sprawy rozumieli wielcy politycy w ów dzień czerwcowy w Gnieźnie, kiedy, to jeden z nich wręczał drugiemu koronę królewską.

Z DRUGIEJ STRONY

Lecz z drugiej strony Chrobry miał zawsze, w każdej chwili, znakomite oparcie w Rzymie, w razie jakiegokolwiek konfliktu z Ottonem. I oparcie to mieli wszyscy Piastowie. Mieli je, dopóki wskazówka kompasu biegła wzdłuż, dopóki tam, hen, na Południu był groźny konkurent niemiecki. Groźny, to znaczy taki, który mógł by sprostać Niemcom. To znaczy taki, z którym Niemcy musieliby się liczyć.

W interesie Polski zawsze leżało i leży, aby zachowana była równowaga sił, aby nasi sojusznicy mieli konkurentów. Lecz zanim rozważymy, gdzie ten konkurent znajdować się wien, na południu, czy na zachodzie, zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy następującej okoliczności:

W ciągu całej naszej historii nie mieliśmy ani jednej wielkiej wojny z Niemcami. Pograniczne starcia z Geronem, niemniej fragmentaryczne wojny Krzywoustego na Śląsku, wojny książąt z cesarzami o protokół dyplomatyczny: składanie homagjum. Lecz wielkiej wojny państwa z państwem, wojny Polski z Cesarstwem, wojny o sprzeczne interesy polityczne, nie mieliśmy w ciągu całego tysiącolecia naszej wspólnej historii.

Takie wojny toczyliśmy dopiero z Zakonem Krzyżackim. Dopiero wystąpienie na widownię dziejową Krzyżaków i ich spadkobierców, królestwa Pruskiego wykrzywiło, a właściwie zeszło się ze skrzywieniem linii konfliktu europejskiego. Lecz to już dalsza materja.

Narazie fakt, iż w ciągu całej historii polsko - niemieckiej nie było ani jednej wielkiej wojny politycznej — rzuca niezwykle znamienne światło na całe zagadnienie. Zanim wyciągniemy inne wnioski zanotujmy ten: fakt rzeczony dowodzi, iż południowo-północny kierunek konfliktu europejskiego jest dla Polski pożyteczny przede wszystkim z tego względu, iż naszego, rzekomo, największego wroga, Niemcy — przymusowo stawia w położeniu, w którym naturalną ich sojuszniczką staje się Polska.

WSKAZÓWKA POSUWA SIĘ

Lecz, w miarę mijania wieków, zmienia się sytuacja polityczna w Europie. Na Wschodzie i Zachodzie rodzą się nowi partnerzy, przeciągający w inną stronę punkt ciężkości zagadnień politycznych świata.

Naprzód na miejsce martwego Bizancjum wyrasta potężne Imperjum Otomańskie. Lecz jeszcze światem rządzą Habsburgowie, mający swój czuły punkt na morzu śródziemnem. Jeszcze linja głównego konfliktu europejskiego bliższa jest położenia N-S, niż położenia E-W, ku któremu zmierza. Jeszcze Polska, dzierżąc na sobie nawałę turecką stanowi czynnik sojusznicy w polityce Habsburskiej.

Ale też na zachodzie coraz bardziej rośnie Francja. Gdy zaś zjawia się tam godny współzawodnik Karola V, Franciszek I, i gdy te dwa orły poczynają z sobą walkę o panowanie nad światem, wskazówka kompasu przechodzi na linję E-W.

Sojusze Franciszka I z Solimanem Wspaniałym w celu wzajemnego pogwałcenia potęgi Cesarstwa, dały początek długiej epoce, w której linja konfliktu europejskiego ustaliła się niemal niezmiennie, pomiędzy blokiem francusko - tureckim z jednej

strony, Niemcami zaś i ich sojusznikami, doraźnie się zmieniającymi, jak pamiętamy z historii — z drugiej.

KONJUNKTURA POLSKA

Jagiellonowie, jasno widzący cel i rolę Polski, dobrze rozumiejący w jakiej konjunkturze cel ten osiągnięty być może — wszystkich sił używali, aby przeciwdziałać ustaleniu się wskazówki kompasu na linii E-W. W konflikcie tym stanęli zdecydowanie po stronie Cesarstwa. Ich linja polityczna biegła identycznie tak samo, jak polityka piastowska: ku skruszeniu konkurenta na wschodzie — naprzód Turcji, a po jej upadku, gdy rolę Turcji w Europie objęła Rosja — ku skruszeniu Rosji. Ku usunięciu konkurenta, przeciągającego środek ciężkości. Ku zwichnięciu równowagi sił na linii Wschód - Zachód. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że to zwichnięcie równowagi mogło nastąpić tylko wówczas, gdyby zabrakło jednego bieguna, gdyby Francja straciła sojusznika na Wschodzie, gdyby Habsburgowie, skończywszy z nieoczekiwaną przeszkodą na zachodzie, mogli wrócić do planów swych wielkich poprzedników, planów śródziemnomorskich, a nazywając rzeczy po imieniu — planów światowych.

Lecz wszystko sprzyślało się, aby Cesarstwo musiało o tych planach zapomnieć, aby jego politykę z toru wielkoświatowego zwekslować na tor polityki prowincjonalnej.

KRZYŻACY

Bo oto wystąpienie Krzyżaków na widownię dziejową, nietylko wykrzywiło stosunki Polski wobec Cesarstwa. Wykrzywiło także jego politykę. Krzyżackie hasło „Drang nach Osten“ zaczęło zagłuszać prastare hasło Gi-

bellinów: „Na Włochy!“. Polityka Krzyżaków, a potem Prus, z konieczności musiała być polityką prowincjonalną, to powiatowe bowiem państwko rosło z każdym zdobytym powiatem. Lecz kierunek tej powiatowej ekspansji był karygodnie szkodliwy dla Niemiec: nietylko pomniejszała ich światowe plany do skali prowincjonalnej, ale z naturalnego sojusznika Barbarossów — Polski — czynił z konieczności wroga Niemiec.

Ten stan rzeczy, w dodatku, przy ustaleniu się zachodnio - wschodniem linii konfliktu europejskiego — zmierzała nieuchronnie do zdruzgotania Niemiec. Bowiem ten kierunek konfliktu europejskiego jest niebezpieczny zarówno dla Polski, jak Niemiec. W układzie poprzednim Niemcy mogły myśleć o panowaniu nad światem, w układzie E - W, otoczone ze wszystkich stron wrogami — musiały zginąć.

Co się w roku 1914 — 1918 jawno okazało.

BISMARCK I SOBIESKI

Czemże bowiem była polityka Bismarcka i Hohenzollernów? Świadomym oparciem Niemiec na zachodnio-wschodniej linii konfliktu. To, z czym walczyli Habsburgowie i Jagiellonowie, z czym jeszcze usiłował walczyć Sobieski: równowaga sił na linii konfliktu bloku franko - orjentalnego z blokiem cesarsko - niemieckim — to stało się punktem wyjścia dla polityki Hohenzollernów i Bismarcka.

Ten konflikt ustalał się w Europie długo. Polska, jak wspomnieliśmy, usiłowała z tem ustaleniem się walczyć. W konflikcie habsbursko - tureckim i habsbursko - francuskim uporczywie stawała po stronie habsburskiej.

Prowadziła tę politykę konsekwent

nie. Po Jagiellonach podjął ją Batory i Wazowie. Gdy rolę Turcji objęła w Europie Rosja — Rzeczpospolita bez wahania poczęła kruszyć imperjum rosyjskie tak, jak ongi kruszyła imperjum otomańskie.

Lecz z ustalaniem się tej linii konfliktu zaczęto czynić próby wyrwania Polski z linii piastowsko - jagiellońskiej. Za Sobieskiego podjęto usiłowania wciągnięcia Polski w orbitę polityki francuskiej. Próby te były bezskuteczne, na szczęście. W chwili decydującej, w chwili, gdy ważyły się losy konfliktu, gdy się rozstrzygała sprawa, czy ma się on ustalić ostatecznie na linii Wschód - Zachód i czy ten właśnie konflikt ma zacząć dominować w Europie — Sobieski ruszył pod Wiedeń. Wciąż jeszcze pragnął niszczyć wschodni biegun złowrogię konjunktury.

Niestety. Czyn Sobieskiego powstrzymał tylko wskazówkę kompasu na lat sto. Nie wytrącił jej całkiem. Nadeszły czasy panowania linii E-W.

RÓWNOWAGA

Wyrosła potężna Rosja, której nie udało się polakom skruszyć. Rosja, naturalny sojusznik Francji, tak jak ongi Turcja.

Upadło cesarstwo niemieckie, upadły Włochy, dwa bieguny konfliktu, który dominował w Europie poprzednio.

Wyrosły zato Prusy, złośliwy nowotwór na ciele Rzeczypospolitej, mogący istnieć tylko na Jej szczątkach. Dlatego Prusom potrzebna była Rosja, jedynie bowiem istnienie imperjum rosyjskiego wyklucza istnienie imperjum polskiego. Na dwa imperja, polskie i rosyjskie, niema miejsca w tym skrawku Europy.

Oto dlaczego byt Prus — uzależniony jest ściśle od istnienia konflik-

tu E - W: bez istnienia Rosji niema tego konfliktu, bez istnienia Rosji niema Prus. Lecz istnienie tego konfliktu pociąga za sobą nieuchronnie upadek cesarstwa niemieckiego. I cesarze niemieccy, dynastja austriacka rozumieli to doskonale. I rozumiał to równie stary Fryderyk pruski, kiedy na początku swego testamentu umieścił te słowa:

— Mój synu! Prusy otoczone są potężnymi wrogami, a najbardziej nieubłagany wśród nich jest dynastja austriacka.

ROK 1914 — 1918

Prusy mogą istnieć nietylko kosztem konfliktu E - W, nietylko przy potężnej Rosji, nietylko na trupie Polski — ale przedewszystkiem na trupie cesarstwa niemieckiego.

Bismarck, w szaleńczej pysze wyobrażał sobie, że pokona contradictio in adjecto: życiodajne dla Prus, lecz śmiertelne dla Niemiec ziarno konfliktu E - W rozwinie w wielkie drzewo i pozbawi je jego śmiertelnych właściwości. Porwał się, aby odwrócić bieg dziejów: zbudować cesarstwo pruskie z Niemców, które będzie miało wszystkie korzyści prowincjonalnego ksiąstewka pruskiego, a żadnych niebezpieczeństw cesarstwa, tych przedewszystkiem, które płyną ze złowrogię konfliktu.

Rok 1918 pokazał siłę praw wiecznych.

WSKAZÓWKA DZIAŁA

Lecz wskazówka kompasu posuwa się niepowstrzymanie. Dziś znowu odżywa konflikt N - S.

Hitler odbudowywa cesarstwo Barbarossów, cesarstwo wiedeńsko - niemieckie. Mussolini odbudowywa drugi biegun konfliktu. Francja usuwa

się w cień. Wyrosła Polska — świadek i czynnik starego konfliktu germańsko - rzymskiego.

Wystrzegam się pilnie apodyktyczności, lecz niechaj mi wolno będzie wyrazić przekonanie, iż ludzi się ten, kto wierzy w „oś Berlin - Rzym“. Ta oś będzie działała do pierwszej wojny europejskiej. Ta oś pęknie w pierwszym zatargu o panowanie nad światem.

Nie jest to bowiem oś, lecz kierunek konfliktu. Prastarego, odwiecznego konfliktu europejskiego. Tego właśnie konfliktu, który znamionuje dla nas dobrą konjunkturę, tak genialnie wyzyskaną przez Piastów i Jagiellonów. Jakiegokolwiek byłyby zadania narodów, jakiegokolwiek okoliczności poboczne wstrzymywałyby, lub przyspieszyły bieg dziejów — słońce wciąż będzie jednym torem, wciąż jednym narodom więcej, innym mniej promieni swych udziela, wciąż położenie geograficzne jest czynnikiem dziejów.

Z naszego położenia wynika, że musimy się starać, aby linja głównego konfliktu europejskiego przebiegała wzdłuż nas, abyśmy wyzyskali konjunkturę, którą ze sobą ten układ przynosi, abyśmy, krótko mówiąc, tę politykę prowadzili, co Piastowie i Jagiellonowie, Wazowie i Sobieski.

W praktyce oznacza to program, którego elementarnym warunkiem i punktem wyjścia jest wielokrotnie podnoszona przez nas konieczność: *unji z Węgrami*.

J. B.

Nie posiadamy przykładu w rocznikach naszych, by republika, rzeczywiście demokratyczna, trwała dłużej nad kilka lat, poczem ulega rozkładowi i ginie, lub zostaje łupem tyranji. Bowiem tłum ludzki w polityce posiada węż psa i lubi jeno złe odory.

(Maurycy Maeterlinck „Życie termitów“).

KAZIMIERZ BOBIŃSKI

dziennikarz, który zamienił pióro na mlecze

W ostatnim i pierwszym zarazem po wznowieniu numerze „Nowych Wiadomości Ekonomicznych y Uczonych“ umieszczono między innymi artykuł o „Legendzie białego węgla i gazu“, podpisany literkami K. B.

Autor wywodzi w tym artykule, że ani biały węgiel, czyli energia uzyskana ze spadku wód, ani gazy ziemne nie mogą mieć zasadniczego znaczenia dla rozwoju przemysłu polskiego. Rzecz wiadoma może fachowcom, którzy jednak cicho siedzą, nie chcąc się z tych czy innych względów przeciwstawiać modnej reklamie „zastępczych źródeł energii“.

Autor obliczył, że po zainwestowaniu miliardowych sum w zapory energja uzyskana z białego węgla pokryje 7 procent zapotrzebowania naszego przemysłu, podczas gdy węgiel do 80 procent.

Z tej tezy wypływają bardzo ciekawe wnioski dla różnych dziedzin naszej gospodarki, które p. K.B., czyli Kazimierz Bobiński, zamierza dalej rozwijać na łamach „Nowych Wiadomości Ekonomicznych“ Do tego pisma odesłamy też interesujących się tą sprawą. Nam tu chodzi o co innego.

CO SIĘ STAŁO Z BOBIŃSKIM?

Oto gdy tylko sprawa odzyskania Śląska Zaolzańskiego stała się aktualna p. Kazimierz Bobiński, współpracownik ABC, kropnął się do Cieszyna, by pisać stamtąd korespondencje.

Nadszedł pierwszy list — i potem cisza. Wielu dziennikarzy jeździło na Śląsk, gazety zawałone były korespondencjami, linje telefonicznie zablokowane, ale Kazimierz Bobiński milczał jak zakłęty. Zaczęto się już w redakcji niepokoić o jego los. Wysłano drugiego sprawozdawcę na Śląsk.

I ten dopiero odszukał zaginionego dziennikarza na drugi dzień po wkroczeniu wojsk polskich do Cieszyna. Wówczas wszystko się wyjaśniło.

SZUKANIE NOWEGO ARGUMENTU

Nie wiedzieć, czy bohater naszej opowieści chciał jeszcze wzmocnić siłę swej argumentacji na temat czarnego i białego węgla, powiększając zasoby czarnych djamentów w Polsce, czy też jako porucznik 15-go pułku ułanów nie mógł spokojnie słuchać opowieści o walkach ludu zaolzańskiego, czy może wreszcie tak się zniecierpliwił oczekiwaniem na chwilę, w której jemu i jego towarzyszom wolno będzie nosić mieczyki, że skorzystał z pierwszej sposobności przypasania sobie symbolicznego miecza — dość, że zamiast nad filizanką kawy z doskonałymi bułeczkami cieszyńskimi ronić na papier atramentowe łzy nad losem uciśnionej większości polskiej za Olzę zawarł bardzo bliską znajomość z grupą tamtejszych „zbiegów”. Oryginalni byli to zbiegowie: tacy co zbiegli, by wziąć broń i wrócić spowrotem za Olzę.

REDAKTOR I PIERONY

Pierony, dowiedziawszy się o kwalifikacjach wojskowych dziennikarza zaproponowały mu z miejsca współpracę.

W ten sposób bez pośrednictwa żadnego biura werbunkowego sprawozdawca zamienił się na kolegę partji, złożonej ze 120 tęgich śląskich pieronów.

BEZ PASZPORTÓW I WIZ

W ciągu tygodnia cztery razy przekraczał granicę obok drobnych partji, które niosły za Olzę bibułę i

nie - bibułę. Wiadomo — jak to zwykle bywa.

Wreszcie w nocy z 30 września na 1 października cały oddział w sile 120 ludzi ruszył przez lasy na zachód od Wisły na zdobycie siłą szczytu Stożka.

Szczytami gór idzie tu linja obronna czeska. Co paręset metrów stoją betonowe gniazda C.K.M.-ów. Amatorski wywiad doniósł, że są słabo obsadzone. Oddziałek z karabinami i granatami ręcznymi, szkolony w sztuce wojskowej przez tydzień przyjęty został ogniem i... ogniem odpowiedział.

BYŁ CUD, CZY NIE BYŁO CUDU?

Nie wiedzieć, czy amatorski wywiad zawiódł, czy też może właśnie w tą noc, kiedy cała Polska słuchała komunikatów radiowych, a speake-rzy starali się mocne słowa wypowiedać jaknajmocniejszym tonem, siły czeskie wzmocniono — dość, że i pod Stożkiem linja była obsadzona jak na przyjęcie regularnego natarcia regularnej armji.

Czytelnik oczekuje tu zapewne opisu przełamania czeskich linii obronnych.

Nie. Pierony bez artylerji czeskich umocnień nie sforsowały. Nie dostarczymy czytelnikom naszym miłego dowodu, że Polacy bez nowoczesnego uzbrojenia będą umieli forsować linje obronne, obsadzone przez przeważające siły. Takich cudów nie ma i nie będzie, jeżeli... będziemy na nie liczyć.

Zagrały C.K.M-y, ruszyła tyraljera piechoty czeskiej, posypały się strzały z linji polskiej tyraljery.

Pukanina trwała parę godzin bez większego efektu. Paru żołnierzy czeskich odniosło rany, jeden z pie-

ronów zgubił beret. Najważniejszym następstwem mocnego natarcia były zapewne depesze do Pragi, że armja polska forsuje granicę. Kolega tej armji, redaktor Bobiński, miał rację, że doradził swym pieronom cofnąć się znów. Po co miał ich narażać na pewną śmierć?

DEFILADA

Na trzeci dzień (w tę niedzielę) oddziałowi pieronów udzielono pozwolenia na wkroczenie do Cieszyzna zachodniego w parę godzin po objęciu miasta przez wojska polskie.

Można sobie wyobrazić, jak się cieszyli cieszyniacy widząc swoich chłopów, maszerujących wprowadzić nie całkiem gładko, ale za to z temperamentem.

Takich oddziałków działało na Zaolziu kilka. Dowódca jednego z nich ś.p. Tad. Reger zginął od kul czeskiego plutonu egzekucyjnego.

Redaktor Bobiński spędził sporo czasu za Olzą, a dziś już znów zasiadł za swym biurkiem redakcyjnym. Nie może się jakoś zdobyć na napisanie barwnego reportażu z walk ludu zaolzańskiego. Przez tydzień był bowiem więcej oficerem niż dziennikarzem.

UCHYLONY WYROK

Warto przypomnieć, że przed paru miesiącami sąd okręgowy skazał redaktora Bobińskiego na półtora roku więzienia za obrazę jakiegoś działacza Z.N.P., którego ABC oskarżyło o sprzyjanie komunie. Bez zawieszenia i z aresztowaniem na sali sądu. No, ale sąd apelacyjny zaraz kazał go zwolnić, a potem zmienił wyrok. Sędzia, który go wydał może być teraz dumny. Gdyby red. Bobiński siedział teraz w pace, to nie dopuściłby się

przestępstwa wielokrotnego przekroczenia granicy bez paszportu.

PROŚBA DO P. BOBIŃSKIEJ

P.S. Małżonkę red. Bobińskiego prosimy o zachowanie tego numeru dla użytku młodego O.N.R.-owca, który dziś liczy tylko 2 lata, i dlatego nie może przeczytać tych uwag. Mam na myśli p. Jacka Bobińskiego. Zapewniamy władze i czytelników, że p. Kazimierz Bobiński O.N.R.-owcem nie jest, ale jego syn — tak.

Okruchy tygodnia

Siadam do maszyny w przeddzień oddania rękopisów do druku, niemal w ostatniej chwili. Będę pisał pod wrażeniem kilku listów, które dostałem w odpowiedzi na apostrofę, skierowaną do młodych pepesowców.

Apostrofa ta, wydrukowana w zeszycie poprzednim, brzmiała:

Młodzi Towarzysze, zwracamy się do Was z apelem, raczej z dobrą radą, byście bacznie czytali waszą prasę.

Czytajcie zwłaszcza uważnie „Dziennik Ludowy“, czytajcie od deski do deski, nawet ogłoszenia. Dowiedcie się z ogłoszeń, komu to pismo jest miłe i kto je podtrzymuje.

Z pośród listów, które nadeszły, dwa zawierały pogrozki i obelgi. Te nas nic nie obchodzą. Inne zaś, pisane szczerze, po ludzku, są dla nas cenną wskazówką co do nastrojów w młodym pokoleniu polskim. Rzecz zrozumiała, że nazwisk nie wymienimy.

PRZEGLĄD LISTÓW

Słuchacz medycyny opisuje w małołowniczym sposobie herbatki u prof. Michałowicza, założyciela Klubu Demokratycznego. Nie jest jeszcze czas, by list ten publikować. Zresztą autor, są-

dząc z kilku zdań końcowych, solidaryzuje się z nami i przypuszczalnie za mierza zmienić środowisko. Powodzenia, panie kolego!

Bezrobotny, nieukończona szkoła średnia, pisze: „Gdy nie mam nic lepszego do roboty, trudnię się sprzedażą wydawnictw socjalistycznych. Jeden z moich przyjaciół zwrócił mi uwagę na Merkuryusza, i odtąd pożyczam to pismo, bo na kupowanie mnie nie stać. Powiem otwarcie, że to co Panowie piszecie zaniepokoiło mnie bardzo i obudziło we mnie różne wątpliwości. Narazie nic więcej nie powiem, bo to i tak dużo“.

„Student Politechniki, socjalista, stawia sprawę na ostrzu noża: „Jeżeli to jest prawda, jeżeli przekonam się, że macie rację, to pierwszy trzasnę drzwiami i innych za sobą pociągnę. Ale jakie macie dowody powtarzając, że „góry partyjne“ (to wyrażenie Wasze) współpracują z kapitalistami, czyli, jak to się u nas mówi — z burżujami?“.

DOWODY

Dowody, młody Towarzyszu, są na każdym rogu ulicy, w rękach każdego sprzedawcy gazet. My nie potrzebujemy ich przedstawiać, dowody są wydrukowane czarno na białym. Wystarczy kupić choćby „Dziennik Ludowy“ i przewertować ogłoszenia.

Sobotni numer tego dziennika (8.X) poświęcony sprawom Łodzi jest kapitalnym przykładem symbiozy owych gór partyjnych ze Złotym Cielcem.

Bo czy to proletarijadowi łódzkiemu redakcja poświęciła te dwanaście stron druku? Czy znajdujemy tam troskę o wyzyskiwanych robotników polskich? Nie, tego niema w numerze. Jest to numer reklamujący interesy właścicieli fabryk. Niemal na wszystkich stronach czernią się ogłoszenia

zachwalające możnych tego świata, fabrykantów, spółki akcyjne, wielkie zakłady przemysłowe.

Kilka suchych, bezduszných artykułów o ruchu robotniczym, które tam zamieszczono dla ratowania pozorów, kilka pożalowania godnych wypracowań nikogo nie otumani. Numer był robiony dla burżujów, burżuje zapłacili, burżuje sypnęli banknotami.

WSPÓŁPRACA ZE ZŁOTYM CIELCEM

Dla tych, którzy nie mieli w ręku sobotniego numeru „Dziennika Ludowego“, zamieszczamy listę najważniejszych ogłoszeń. Cyfry w nawiasach oznaczają ilość szpalt.

A. Rabinowicz, Łódź, przedstawicielstwo firm bielskich: Szymon Hoffman, Landensman, Kornhaber, Gustaw Molenda, Max Polatschek, Rodin, Hess Piesch, Strzygowski, J. Schanzer (2 szp.).

Fabr. M. Ickowicz, Zgierz (2 szp.), wełna i półwełna.

Lewin i Ajzen, Łódź (2 szp.), konfekcja hurt.

Fabr. Jakub Lando, Łódź (2 szp.), wyroby włókiennicze.

S. Gottheil, Łódź (2 szp.), przędza czesankowa.

Fabr. Pinkus Gerszowski, Łódź (2 szp.), wełna.

Fabr. Minc i S-ka, Zgierz (2 szp.), wełna i półwełna.

Fabr. J. M. Kupfer, Zgierz (2 szp.), wełna.

Spółka Akcyjna Polski Lloyd ważniejsze miasta Polski, (2 szp.).

Karol Eiger, Przemysł Wełniany, Zgierz (2 szp.).

Fabr. Bracia Skokowscy, Zgierz (2 szp.), wyroby wełniane.

Fabr. Konfekpol, Łódź (2 szp.), konfekcja.

Anatol Frumkin, Łódź (2 szp.), prze-
dza.

Spółka Akc. Berenstein, Zonis i
S-ka, Łódź (2 szp.), towary bawełnia-
ne.

Fabryka pończoch Mozes Rozen-
feld, Łódź (2 szp.).

Spółka Akc. „Print“, Łódź, (2 szp.).

M. A. Oksenberg, Łódź, (2 szp.),
konfekcja.

Jakób Leszczyński, Łódź (2 szp.),
przedstawicielstwa handlowe.

Dom Handlowy Sz. Boryszański,
Łódź (2 szp.), import tłuszczów.

Fabr. Władysław Zylbersztajn,
Łódź (2 szp.), wyroby włókiennicze.

Fabr. Henryk Spiro, Łódź (3 szp.),
wełny i jedwabie.

Fabr. Gustaw Pattberg i S-ka,
Łódź (3 szp.), wstążki i koronki.

Fabr. Mazo i Lempert, Łódź (3
szp.), wełny.

Fabr. A. A. Piaskowski i S-ka, Łódź
(3 szp.), wyroby włókiennicze.

Sp. Akc. Jakób Kohan, Łódź (3
szp.), pończochy „Iko“.

L. Feldberg, Łódź (2 szp.), hurtow-
nia włókiennicza.

Fabr. Syntext, Łódź (3 szp.), prze-
twory chemiczne.

Fabr. Karol Jankowski i Syn, Biel-
sko (3 szp.), sukna bielskie.

Międzynarodowe Tow. Mitranza Sp.
Akc, Łódź (3 szp.), transport i żeglu-
ga.

Fabr. P. Dawidowicz, Zgierz (2
szp.), wyroby włókiennicze.

Fabr. I. Ringart, Łódź (2 szp.), wy-
roby wełniane.

L. Lipkind, Łódź (2 szp.), towary
wełniane.

Fabryka dywanów Mayzel i S-ka,
Łódź (2 szp.).

I. Herszkowicz, Łódź (2 szp.), to-
wary włókiennicze.

Radziejewski, Rozen i S-ka, Łódź (2
szp.), wytworne wyroby dziane.

Fabr. S. Luksenburg, S. Strykowski

i S-ka, Łódź (2 szp.), wyroby włókien-
nicze.

Fabr. Gerszon Weinstein, Pabiani-
ce (2 szp.), wyroby włókiennicze.

I tak dalej.

CÓŻ TY NA TO?

Cóż na to powiesz, młody Towa-
rzyszu?

Przepisaliśmy żywcem z „Dzienni-
ka Ludowego“ nazwiska fabrykan-
tów, którzy w tem piśmie, organie
socjalistycznym, zamieścili swe ogło-
szenia.

Moglibyśmy teraz pojechać z „Dzien-
nikiem Ludowym“, ale nie warto.

Sam więc sobie, młody Towarzyszu,
dorób komentarze. I zastanów się,
dlaczego „Dziennik Ludowy“ w pew-
nych wypadkach zajmuje takie sta-
nowisko, a nie inne. Dlaczego wiele
faktów przemilcza, bądź chowa wsty-
dliwie, a na pytania nasze (i innych
pism) niechętnie daje odpowiedzi.

JEDEN PRZYKŁAD

Po czterech czy pięciu naszych we-
zwaniach, „Dziennik Ludowy“ za-
mieścił 7 października taką notatkę:

Pismo „Merkuriusz Ordynaryjny“ ma
do „Dziennika Ludowego“ pretensję, że
nie zamieścił sprawozdania sądowego z ja-
kiegoś tam procesu łoży „Ogniwo“. Z te-
go, oczywiście, wniosek, że ukrywamy i
zatajamy i że w ogóle jesteśmy wyjąt-
kiem, bośmy sprawę zaolzańską jedynie
zamieszczali na drugiej kolumnie. O, prze-
prasza, jest jeszcze jedno conajmniej
takie pismo — to „Merkuriusz Ordynaryj-
ny“, nie mówiąc o takich dziennikach, jak
„Cienie warszawskie“.

Odnosnie przemilczenia pewnych spraw
zapytujemy pp. Zambrzyckiego i Babiń-
skiego, dlaczego w piśmie swym przemil-
czają następujące sprawy:

1. Gdańsk.
2. Wzrost sił Niemiec, groźny dla Pol-
ski.
3. Polaków w Niemczech.
4. Niemieckiego Górnego Śląska i t.d.
i t.d.

Z tej odpowiedzi jasno wynika, że
„Dziennik Ludowy“ w dalszym ciągu

nić nie chce słyszeć o „jakimś” tam procesie łoży „Ogniwo”. Przyjmuje my do wiadomości. Teraz idźmy dalej.

BAWMY SIĘ RAZEM

Na cztery punkty, postawione w za pytaniu Szanownych Panów, odpowiadamy chętnie. Od sześciu lat MERKURYUSZ omawia sprawę gdańską, wzrost sił Niemiec groźny dla Polski, sprawę Polaków w Niemczech, w b. Czechosłowacji, we Francji, w Belgii, na Inflantach. Omawia też zagadnienie wszystkich dzielnic śląskich, w tej liczbie i Zaolzańskiego, o którym „Dziennik Ludowy” tak ładnie się wypowiedział w numerze z 21 marca b. r.

Zawrzyjmy umowę. My Szanownym Panom odstąpimy roczniki MERKURYUSZA ze zniżką 90 procent. W rocznikach tych znajdziecie Panowie nie tylko omówienie spraw poruszonych w czterech punktach, ale i inne ciekawe tematy. Natomiast my chętnie będziemy płacić po 2 złote gotówką za każdy z tych numerów „Dziennika Ludowego”, w którym ukazały się:

1) artykuły potępiające adwokata Muszkata i fabrykanta czekolady „Plutos” p. Abrama Zielonego, członków łoży „Ogniwo”, którzy w sposób oszukańczy zwalniali poborowych z wojska;

2) artykuły potępiające p. Płucera Sarnę, milionera, członka łoży „Ogniwo”, który przekupił podoficera W.P. Deterlinga, wskutek czego Deterling poszedł na osiem lat do więzienia;

3) artykuły potępiające wyzysk robotnic (zarabiających 80 groszy dziennie!!!) w zakładach przemysłowych Modrzejów-Handtke, z zaznaczeniem, że w lokalu firmy (Srebrna 9) odby-

wały się posiedzenia łoży pod kierunkiem B.: Hipolita Gliwica;

4) artykuły o tem, jak nowojorski bankier Jakub Schiff 28 maja 1919 roku interwenjował skutecznie w Wersalu w kierunku odebrania Polsce właśnie tego Gdańska, o który po niewczasie Szanowni Panowie tak gwałtownie walczą — dalej: pozbawienia Polski Górnego Śląska i Mazurów pruskich. Wyczerpujące szczegóły znajdują Panowie w rocznikach MERKURYUSZA, które, zresztą, pal sześć, ofiarujemy Szanownym Panom gratis, jeśli tylko przyrzekniecie nie milczeć o tych sprawach.

Z.

RUCH PRZEDWYBORCZY

Uwaga społeczeństwa polskiego roz darta jest w tych przełomowych chwilach między zadaniami Polski na arenie międzynarodowej a sytuacją wewnętrzną. Nie sprzyja to koncentracji myśli i woli. Trzeba wielkiego wysiłku, aby obydwu tych spraw nie spartaczyć. Polityków absorbują wybory, w jeszcze większej mierze jest niemi pochłonięta administracja państwowa i samorządowa.

Coraz wyraźniej się okazuje, że Polska jest państwem zorganizowanej biurokracji. W tym kierunku pchały nas nieuchronne procesy socjologiczne ostatniej doby. Biurokracja jest w Polsce tą przemożną siłą, której ciśnienie ciąży nad całym naszym życiem publicznym. To vis maior, której ulega wszystko. To też i przygotowania do wyborów nabierają tego samego zabarwienia.

GORĄCY APEL

Tu apel do Pana Premjera: czy nie możnaby ogłosić takiego samego okólnika w sprawie czystości wyborów do izb ustawodawczych, jaki ogłosił Pan

Premjer w sprawie czystości wyborów samorządowych? Przyczyniłoby się to mocno do wyjaśnienia sytuacji i do oczyszczenia atmosfery przedwyborczej. Skoro bowiem pojawił się ośkólnik w sprawie czystości wyborów samorządowych, a nie było analogicznej wypowiedzi odnośnie wyborów do Sejmu i Senatu, niektóre elementy biurokratyczne, zwłaszcza na prowincji, gotowe są źle to zrozumieć i zająć wobec nich taką postawę, jakby wybory te były podobne pod pewnymi względami do wyborów z epoki BBWR. A to znów mogłoby źle wpłynąć na frekwencję wyborców.

Może się mylę, może to nie potrzebne. Ale społeczeństwo polskie ma różne doświadczenia, co trzeba wziąć pod uwagę, jeśli się chce mu udział w tym doniosłym akcie obywatelskim ułatwiać nie utrudniać.

Br.

ANKIETA MIMOWOLI

Jeden z Czytelników, zatroskany wzrostem ciasnoty w MERKURYUSZU, przysłał nam list z projektem reform. List ten wydrukowaliśmy, a skutek był nieoczekiwany. Odezwały się liczne głosy, napłynęło mnóstwo listów i zrobiła się ankieta.

Większość Czytelników protestuje przeciwko zmianom. Zwłaszcza, jak wynika z samorządowego referendum, Czytelnicy stają w obronie przeglądu prasy i fraszek.

Składając podziękowanie tym Przyciociom pisma, którzy raczyli zabrać głos, dodamy od siebie, że powiększenie objętości, czyli ilości stronic, pociąga za sobą gruntowną zmianę w technice robienia MERKURYUSZA, drukowanego szesnastkami. Zmienia też kalkulację, na co nie możemy sobie narazie pozwolić.

Byłoby pożądaną, wiemy o tem, drukowanie niektórych rubryk, zwłaszcza odpowiedzi redakcji t. zw. maczkiem (nonparelem), cóż kiedy linotyp, na którym jest składany MERKURYUSZ, nie posiada matryc nonparelowych.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

Pourquoi Pas?

Bruksela, 7 października

W chwili oddawania tego zeszytu pod prasę, otrzymaliśmy wiadomość o ustąpieniu prezydenta Benesza. To było do przewidzenia: nie można wszak wymagać od człowieka, który stworzył Republikę Czechosłowacką, aby przewodniczył przy jej rozbiórce. Ofiara spełniona.

Jemu właśnie, prezydentowi Beneszo-
wi, Francja, Anglja i cała Europa powin-
ny zapewnić odpowiednią siedzibę. Cze-
muż nie miałyby się nią stać opustoszały
pałac Ligi Narodów?

(Notatka redakcyjna „Le sacrifice
est consommé“).

LE JOUR L'ECHO DE PARIS

Paryż, 6 października

Przypomnijmy sobie pobieżnie dzieje ostatnich sześciu lat, dzieje naszej wiary w Ligę Narodów, w zbiorowe bezpieczeństwo i w wartość paktów łącznych, zawieranych wbrew interesom narodu:

1932: Pan Edward Herriot, oklaskiwany przez p. Leona Bluma, przyznaje Niemcom „w zasadzie“ równouprawnienie.

1933: Rzesza doprowadza do zerwania Konferencji rozbrojeniowej i w sposób brutalny opuszcza Genewę, aby poświęcić się zbrojeniom.

1934: Pod naszą opieką Sowiety wchodzi do Ligi Narodów, która od tej chwili jest już skazana na zagładę.

1935: Niemcy wypowiadają klauzule wojskowe traktatów i wprowadzają obowiązkową służbę wojskową. Tę właśnie chwilę wybiera p. Blum, aby nas poróżnić z Włochami i żąda zastosowania sankcji przeciwko temu mocarstwu. Z zadowoleniem p. Blum wywraca gabinet Piotra Laval'a, który z uporem dążył do pojednania Francji, Anglii i Włoch.

1936: Ratyfikacja przez Izby paktu sowiecko - francuskiego, po którym zaraz następuje zajęcie siłą zbrojną Nadrenji, na co p. Sarraut, wspierany przez socjalistów, godzi się bez sprzeciwu.

1937: Rząd Bluma podsyca waśń z Włochami, kierując się obłąkańczą życzliwością do Hiszpanji czerwonej. Rząd ten odwołuje naszego ambasadora z Rzymu. Włochy występują z Ligi Narodów i związują się z Niemcami.

1938: Następuje anchluss i wstrząs sudecki.

(Z artykułu wstępnego Henryka Lemery).

KURIER POZNANSKI

wydanie 8 n. dzienne

Poznań, 7 października

W okresie austriackiego „Anschlussu“ Polska, jak wiadomo, nie uzyskała niczego pod względem obszaru zarówno, jak ludności. Doszło tylko do uznania normalizacji stosunków między państwem litewskim a polskim.

Obecnie w okresie przesilenia Czechosłowacji uzyskaliśmy bez zastrzeżeń dwa powiaty Zaolzia o rozmiarach 800 km kw. Ludność odzyskanych powiatów zbliża się do 250.000 mieszkańców. Otwarta jest na razie jeszcze kwestia niewielkich stref, w których ma się odbyć plebiscyt.

Ze wartości gospodarcze, jakie zdobywamy, są mimo zagłębia karwińskiego bardzo małe w porównaniu z tym, co Rzeszy dała Austria i dają teraz przede wszystkim ziemie, utracone przez Czechosłowację, tłumaczyć nie potrzeba.

Bilans przeto porównawczy zdobyczy niemieckich a polskich wypadów bezwzględnie nie na niekorzyść Polski, i to w stosunku dla nas wysoce dotkliwym. Jest to fakt, którego wymowa jest aż nadto wyraźna.

(Wyjątki z artykułu redakcyjnego).

BUNT 30 MŁODYCH

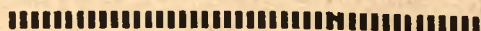
NIEZALEŻNY ORGAN
MŁODEJ INTELIGENCJI

Warszawa, 10 października

Druga najważniejsza strona zagadnienia cieszyńskiego to zagadnienie psychologiczne — przyłączenie Holsztynu do Prus również nie było przyłączeniem bardzo wielkiej i bardzo ważnej dzielnicy. Ale przecież, to zwiększenie państwa pruskiego było dla Niemiec tym zdrowym wstrząsem psychicznym, który państwu Bismarcka pokazał drogę jego przyszłych wielkich możliwości. Sprawa odzyskania Śląska Cieszyńskiego będzie dla nas bardzo ważnym probierzem, czy jesteśmy zdolni do podjęcia zadań większych, zadań decydujących dla przyszłości mocarstwowej naszego państwa. Musimy pokazać czy jesteśmy jeszcze narodem traktatu andruszowskiego, narodem z pod Połtawy i z sejmu grodzieńskiego, czy też tym narodem który umiał nieść cywilizację zachodnią aż pod Smoleńsk, pod Siewierz i Czernichów.

Przechodzimy w tej chwili przez wielką próbę sił. Polska zdrowa psychicznie jest dziś w obozie marszałka Śmigłego Rydza i pułkownika Becka. Na szczęście możemy powiedzieć, że to jest cała Polska.

Śląsk Cieszyński to pierwszy etap. Drugim etapem powinno być rozwiązanie sprawy Rusi Podkarpackiej i Słowaczyny. Trzecim wreszcie, dalszym, ale naj-



Jesteśmy świadkami powstawania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie, — moralnie — nie; to antropoidy, stoimy przed straszną grozą inwazji antroipodów.

(D. Mereżkowski).

ważniejszym, będzie sprawa likwidacji imperjum rosyjskiego.

(Zakończenie deklaracji podpisanej przez zespół redakcyjny).

SŁOWO

Wilno, 8 października

Kilkaset lat mija, jak dworzanin Henryka Walezego wyjeżdżając z Polski, napisał paszkwil p.t. „Adieu à la Pologne“. Mniejsza o to, że cięta odpowiedź Kochanowskiego figuruje w podręcznikach literatury, ale przypomnijmy sobie ten fakt dla porównania tego pierwszego porachunku publicystycznego Polski i Francji z tem, co dzisiaj prasa francuska wypisuje o Polsce.

Ta bogata, przepiękna, pełna talentu prasa prawie cała pisze o Polsce źle. „Petit Parisien“ nazwał odzyskanie przez Polskę Śląska Zaolzańskiego gestem nie eleganckim. Trzeba mieć tupet, żeby po zdradzie sojusznika czeskiego wydawać opinię o elegancji. Chyba się za elegancie uważa takie postępowanie.

Prasa francuska jest prawie cała sprzedajna. Każde prawie państwo utrzymuje w Paryżu dziennik, robiący dlań propagandę. Gdyby wejrzeć w zakamarki prasy paryskiej, gdyby zdemaskować kontakty potężnej finansjery, dosięglibyśmy do centrów międzynarodowej mafji. Możliwe, że można byłoby wtedy dotrzeć do ma-

sońskich archiwów p. Benesza. Czechosłowacją przestał rządzić luminarz masonerji. Masonerja jest dzisiaj w oczach Czechów porządnie skompromitowana. Klęska masonerji zbiega się z klęską Francji w Europie środkowej.

*

Polska, zdaniem tej brukowej opinii, jest winną francuskiej klęsce, bo działała nie pytając o... zgodę. Zdenerwowanie doszło do tego stopnia, że w Izbie Deputowanych wystąpiono z hasłem oddania Pomorza Niemcom. Czy to ma być demonstracja bez silnej wściekłości, czy też echo jakichś mafijnych knowań, trudno określić. Dość że polski ambasador uważał za stosowne opuścić posiedzenie.

*

I paszkwil dworzanina Henryka Waleziusa i artykuł z „Le Petit Parisien“ i wyskok w Izbie Deputowanych nie powinny nas wyprowadzać z równowagi, ani w ocenie Francji jako sojusznika ani w drodze do spełnienia naszych żądań terytorjalnych.

(Z artykułu „Paszkwil dworzanina Henryka Walezego“, napisał Konstanty Szychowski).

JUTRO PRACY

Warszawa, 9 października

Warto podsumować dzieje ostatnich tygodni, aby zdać sobie sprawę jasno z tego, co możemy z dumą nazwać akcją pol-

ś. † p.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

głęboki myśliciel, nieskazitelny człowiek,
niestrudzony szermierz ideałów Kultury zachodniej,
apostoł misji dziejowej narodu polskiego,
zmarł w Wilnie 8 października b. r.

ską w polityce zagranicznej i co doprowadziło do tak wiekopomnego sukcesu, jakim jest wyzwolenie Śląska za Olzą.

Śląsk jest nasz z powrotem. Czekałszy nań lat 20. W wirze wypadków historycznych zatracamy wrażliwość i nie ogarniamy wielkości tego co się stało, a przecież wypadałoby teraz szaleć na miarę szczęścia. Tym bardziej, że nie czekaliśmy z założonymi rękami, aż Polsce owoc spadnie sam, albo go nam siły obce podarują. Nie. Śląsk za Olzą został przez nas nie wytargowany, lecz zdobyty. I stąd nasz triumf i duma.

SUWERENNOŚĆ NA PAPIERZE

Z chwilą gdy Czechosłowacja zgodziła się na misję Runcimana, prestiż państwowy naszych pobratymców przestał istnieć. Suwerenność okazała się suwerennością na papierze, zewnętrzne gwarancje nietykalności — iluzją, sojusz z Francją i z Sowietami — najzwyczajszą obłudą, w najlepszym razie bluffem propagandy i już. Masońskie Demokracje Zachodu, opiekunki takiej samej masońskiej demokracji w Pradze, szukały tylko dla siebie możliwego wyjścia z sytuacji choćby kosztem Czech. Zaczęto więc załatwiać zatarg o Sudety bez udziału strony najbardziej w tym zainteresowanej. Upokorzenie za upokorzeniem. Państwo, które na tego rodzaju fakty nie reaguje, podpisuje wyrok na swą niezależność.

NIC O NAS BEZ NAS

W dn. 19 września r. b. Anglia z Francją były gotowe oddać Hitlerowi Sudety w zamian za gwarancje co do pozostałych granic Czechosłowacji. Okazało się jednak, że tutaj Polska i Węgry mają coś do powiedzenia i zgłaszają pretensje nie przedawnione od 1918 r., pretensje zresztą w osobliwej formie: po pierwsze — nic o nas bez nas, a powtórę — to jest sprawa nie do arbitrażu, tylko do załatwienia wprost pomiędzy nami a Czechosłowacją.

Sytuacja przez to mocno się skomplikowała dla Zachodu, dla nas za to stawała się coraz bardziej jasna i zrozumiała: nasza polityka zagraniczna jest niezależna, samodzielna nie idzie na niczym pasku, prowadzi szarmonizowaną lecz odrębną akcję polską i posiada siły dostateczne aby swój plan przeprowadzić.

Był to moment kapitalny, kiedy nagle

jak gdyby rozwidniło się w Polsce: społeczeństwo odczuło z ulgą, że M. S. Z. robi politykę narodu polskiego. Nie ma Polaka, któryby tego nie zrozumiał, nie ma pisma polskiego, któreby tego nie aprobowало z zapałem.

MUSSOLINI ODGERMANIZOWAŁ...

Mussolini włączył się do gry niezwykle zręcznie, w chwili przełomowej, kiedy ukazywać się poczęły zarządzenia mobilizacyjne i groza wojny zawisła nad światem. Spowodował konferencję czterech w Monachium, nie trzech tylko (Anglii, Francji i Niemiec) i stanął zdecydowanie w drzwiach Europy Środkowej, gdzie Zachód widywał zwykły dotąd jedynie Niemców w marszu na Wschód. Mussolini tym samym odgermanizował w oczach Zachodu problem Europy Środkowej, co leży zasadniczo także na linii naszych zainteresowań i planów.

Ale znowu nie może leżeć w naszych zamiarach, by ten czwarty za nas cośkolwiek rozstrzygał. My uparcie powracamy do tematu swego: nic o nas bez nas, a następnie sprawę Śląska za Olzą załatwiamy bez pośredników, wprost z zainteresowaną Czechosłowacją. Na tym polega nasza akcja polska, nasza linia narodowa w polityce zagranicznej.

SYSTEM EUROPY ŚRODKOWEJ

Czechosłowacja zainteresowana jest nie tylko w tym, żeby oddać Polsce Śląsk Zaolzański, ale w tym jeszcze, jaki ustalić wspólnie sposób współżycia i współpracy na przyszłość.

Wiąże się to oczywiście z kompleksem zagadnień wewnętrznych i zewnętrznych, a więc: równouprawnienie Słowacji, rewindykacja przez Węgry terenów etnograficznie węgierskich, kwestia Rusi Podkarpackiej, odsunięcie od rządu łóż masońskich w Pradze i wszelakich między-narodówek.

Ponad tym wszakże góruje problem monumentalny: system organizowania Europy Środkowej na linii pionowej od Skandynawii po Bałkany. Montaż suwerennych państw narodowych pomiędzy dwoma blokami z Zachodu i Wschodu. Wielość form, ale jedność idei i tradycji cywilizacyjnej. Siła liczby i siła moralna. Pięść i duch, Miecz i krzyż.

Wszystkie rozstrzygnięcia winny być załatwione pod tym kątem widzenia —

systemu Europy Środkowej jako monumentalnej całości.

(Artykuł wstępny „Polityka narodowa“).

10 SŁOWO POMORSKIE

Toruń, 8 października

Przez odebranie części Słowacji i Rusi Podkarpackiej doznają znacznego wzmocnienia Węgry, które z państwa 7-milionowego urosną do 10-milionowego. Stanowi to duże niebezpieczeństwo dla sojuszniczej Rumunii. Trzeba wiedzieć, że traktat w Trianon przydzielił Czechosłowacji 22 procent obszaru dawnych Węgier i 3,6 mil. ludności, a Rumunii 36 proc. i 5,3 mil. ludności. To nie jest drobiazg. A nie jest to teren czysto rumuński. Według obliczeń węgierskich w zaborze rumuńskim jest około 2 mil. Węgrów. Nie dziw tedy, że Rumunia z obawą patrzy na bliski rozrost potęgi Węgier i przeciwstawia się ekspansji węgierskiej.

(Z artykułu wstępnego „Niema już Czechosłowacji“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 9 października

Na nic więcej, jak tylko gesty, umiała się zdobyć śmiertelnie zagrożona Czechosłowacja. Generał Syrowy, choć bardzo sobie buńczucznie poczynił i manifesty do narodu ogłaszał, podając się za spadkobiercę św. Wacława i Husa, w gruncie rzeczy liczył tylko na Sowiety. Gdy stamtąd pomoc zawiodła — zgodził się na wszystkie żądania terytorialne Polski i Niemiec bez próby militarnego, choćby rozpaczliwego oporu, który w najcięższej nawet opresji i przy najcięższej klęsce ratuje rzecz dla narodu bezcenną: honor.

Pisał kiedyś Balicki w „Egoizmie narodowym“, że państwo, które pozwoli sobie odebrać bez walki cztery kilometry kwadratowe na nic niepotrzebnej pustyni, traci tym samym niepodległość, choćby ocaliło pozory niezawisłości państwowej. W tej sytuacji są obecnie Czesi. A właściwie — jak to już pisaliśmy przed kilku tygodniami — państwem niepodległym przestali być w chwili, gdy na mediatora swych

wewnętrznych spraw zaprosili lorda Runsimana. To, co stało się obecnie, było tylko dalszą konsekwencją wykazanego już wówczas braku siły do samodzielności i suwerenności.

Czechosłowacja w bardziej lub mniej okrojonych granicach — stać się teraz musi terenem wpływów sąsiadów. Rzecz polityki polskiej jest, by nie były to wpływy niemieckie, rzeczą zaś polityki czeskiej jest zrozumieć, że tylko w oparciu o pobratymczą Polskę, która odebrała co swoje, a po cudze sięgać nie myśli, może naród czeski odbudować wiarę w siebie i umocnić pozycję właściwą swoim siłom.

(Z rubryki redakcyjnej „Na marginesie“).

GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE

Warszawa, 7 października

Ani Polska, ani Węgry nie rozumieją nigdy, jakie prawa — poza dwudziestoletniem sprawowaniem przez Czechów władzy nad Zakarpaciem posiadają do tej ziemi Czesi.

Jedynym motywem pozostawienia jej w rękach czeskich byłaby chęć sprzeciwienia się dążeniom polsko-węgierskim do posiadania wspólnej granicy, oraz chęć oskrzydlenia, zarówno Polski, jak Węgier przez bazę wpływów kominternowskich.

To też nietylko racje stanu Polski i Węgier, ale i racja stanu dobrze zrozumianego interesu narodu czeskiego, jak i interesu pokojowej stabilizacji stosunków sąsiedzkich w tej części Europy, nakazują zwrócenie tej ziemi Węgom.

(Z artykułu redakcyjnego).

B I U L E T Y N POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

Warszawa, 9 października

Penetracja imperialistyczna jakiegokolwiek państwa w Europie środkowej nie tylko nie jest nam obojętna, ale musi spotkać się na ważnym odcinku z czynną naszą ingerencją, a jeśli zajdzie tego potrzeba — i z przeciwdziałaniem. Każde przesunięcie sił w basenie naddunajskim odbija się automatycznie na naszej sytuacji

ogólnopaństwowej; współzależność jest niezmiennie czuła, a jej rezultaty natychmiastowe. Na razie sytuacja uległa znacznej korekcie na naszą korzyść. Bastion sowiecko - rosyjski w Europie środkowej został mocno nadwątlony, tym samym penetracja sowiecka otrzymała potężny cios, który pozwala żywić nadzieję, że z czasem wpływy moskiewskie zostaną z tej części Europy wyeliminowane całkowicie. Nie znaczy to przecież, że niebezpieczeństwo agresji rosyjskiej przestaje istnieć. Przeciwnie, niebezpieczeństwo to może w stosunku do Polski nawet uintensywnić się, ponieważ utrata jednej bazy operacyjnej zmusza do szukania i wzmacniania innych baz. Jasnym jest, że taką bazę będą chciały Sowiety stworzyć na naszych kresach wschodnich.

Jedynym skutecznym remedium na dywersję sowiecką na kresach jest całkowita normalizacja stosunków polsko-ukraińskich, podobnie jak radykalnym środkiem przeciw epidemii jest ochronne szczepienie ludności. W danym wypadku rolę takiego szczepienia odgrywa właśnie utrzymanie narodowych dążeń ukraińskich w ramach państwowej lojalności przy uwzględnianiu tych ukraińskich postulatów, które są słuszne i skierowywaniu zaczętego ostrza nacjonalistycznej dynamiki przeciw Rosji. W ten tylko sposób rozładujemy jedno niebezpieczeństwo przy jednoczesnym zaszachowaniu potężnego wroga jego własną bronią.

(Z artykułu wstępnego Stefana Kuryłty).

MYŚL POLSKA

Warszawa, 1—15 października

Opowieść jest krótka, ale w swojej wymowie aż nadto jaskrawa.

Otóż, lat temu trzydzieści dziewięć (dokładnie w r. 1899) ordynat Maurycy Zamoyski, widząc fatalny stan instrumentów. Opery Warszawskiej, gestem wielkopańskim, godnym prawdziwego mecenas sztuki, postanowił ufundować nowy komplet tych instrumentów, o jakości co najprzedniejszej¹⁾. Kwestia kosztów była ordynatowi zupełnie obojętna — chodziło

tylko o to, aby te instrumenty były naprawdę wyborne i aby służyły dobru Warszawskiej Opery jak najdłużej. Uzbrojony w takie oblige fundatora, ś. p. Emil Młynarski sprowadził z zagranicy komplet 76 instrumentów, co najlepszych mistrzów i fabryk w świecie. Wystarczy wspomnieć, że między innymi w tej wspaniałej kolekcji znalazły się skrzypce mistrzów lutnistów, jak Tononio, J. B. Vuillaume, wiolonczele Bernadell'a i Grancina — co każdemu znawcy najdobitniej mówi o niezrównanej jakości daru fundatora.

Zamoyski obwarował swój zapis więcej niż skromnymi zastrzeżeniami: Oto ten drogocenny zbiór ma służyć wyłącznie na potrzeby orkiestry operowej, a przyjmujący zapis (Dyrekcja Teatrów Rządowych — obecnie Zarząd Miejski) zobowiązuje się do należytej konserwacji instrumentów.

Ani jeden z tych warunków nie został dotrzymany. Dziś zaledwie mała część tego szacownego kompletu jest w użyciu zgodnym z intencją fundatora. Reszta, porzucana po kątach nieodpowiedniego pomieszczenia, popsuta, połamana, czeka swego żalosnego końca. Część, ocalała od zniszczenia, używana jest prawem kaduka przez osoby prywatne²⁾ do nauczania żadnych wiedzy młodych żydowinów. Zdarzało się nawet, że na instrumentach fundacji Zamoyskiego przygrywano na żydowskich weselach. Ciekawe stanowisko zajmował w tej sprawie Magistrat — kiedy chodziło o wypożyczenie popsutych instrumentów ubogiej młodzieży Konserwatorium, a Ministerstwo Oświaty zadeklarowało pomoc finansową w doprowadzeniu ich do porządku. Magister odmawiał, tłumacząc się zastrzeżeniami fundatora, natomiast w stosunku do protegowanych żydów te obiekcje nie istniały.

Dziwnie przykra refleksja.

*

Pisząc o tych sprawach nie mogę pominąć innego smutnego faktu, świadczącego o coraz potężniejszej infiltracji żywołu żydowskiego w dziedzinie naszej kultury muzycznej. Oto, niedawno miało miejsce uroczyste otwarcie sezonu operowego. „Dla złożenia hołdu największym

¹⁾ W rok później ordynat Maurycy Zamoyski przyczynił się w sposób b. wybitny do powstania Filharmonii Warszawskiej.

²⁾ Rekord pomysłowości w „wydębianiu“ na potrzeby własne instrumentów fundacji, osiągnęli pp. Gold, Stromberg i Sternberg.

naszym kompozytorom“, jak głosił bałamutnie komunikat prasowy Dyrekcji — wystawione zostały „Harnasie“ — Szymanowskiego (już dawno to zrobili obcy) i „Verbum Nobile“ — Moniuszki. Praktycznie to „złożenie hołdu“ wyglądało w ten sposób, że po raz pierwszy od śmierci Moniuszki „Verbum Nobile“, tę najrdniejszą polską sielankę, której treść oparta jest na narodowych cechach naszych przodków, ujrzelśmy w obsadzie w połowie żydowskiej. PP. „Znicz“ i „Płoński“ będą nam odstawiali sarmatów, w tym samym czasie kiedy znakomici polscy śpiewacy (Mossakowski, Bender, Czaplicki i in.) nie znajdują w Operze Warszawskiej zatrudnienia.

Z tupetem niepozbowionym swoistego wdzięku obecna dyrekcja Opery Warszawskiej (p. Dołżycki i p. Falkowski) pisze w komunikacie prasowym takie oto zdanie o sobie: „Obaj dyrektorzy znają się na rzeczy i dają rękojmię, iż nie skompromitują Warszawy“. Niżej podpisany pozwala sobie sądzić nieco inaczej i myśli, że sporo czytelników zgodzi się z jego zdaniem.

(Z artykułu *Benedykta Dobrzyńskiego* „Trochę o rzeczach niewesołych“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 8 października

O zmroku przejeżdżamy przez Karlsbad...

Teraz armia bez boju wśród ciszy nocnej, w mroku odjeżdża z Karlsbadu. Z wagonów nie dochodzi już żaden śpiew. Gdzieś zdala widzi się jedynie jakiś wielki słup ognia, to płoną na ostatnich posterunkach stogi siana.

Przejeżdżamy przez miasta i miasteczka niemieckie. Ciągną się sznury samochodów ciężarowych, na niektórych prócz wojska trochę dobytku i grupki cywilów.

Wjeżdżamy do Komotau. Koło koszar stoi tłum gapiów. Spoglądają na cywilów, którzy gorączkowo mówili do dowódców wojskowych, prosząc o pomoc, o zabranie ze sobą do Pragi. Byli to demokraci, socjaliści, lub komuniści niemieccy którzy działali wspólnie z wojskiem czeskim.

Stawiali czoło partyzantom, którzy wdzierali się do miasta. Wierzyli w zwycięstwo wielkiej demokracji, w pomoc Anglii i Francji, Teraz odbywa się selekcja, nie każdy zdoła uciec wraz z wojskiem. Na tych zostawionych czeka z radością tłum. Będzie pole do popisu, do rozrachunków i zemsty. Żydzi uciekli, a nie może się obejść bez jakiejś ofiary, złożonej bogom niemieckim z racji wspaniałego zwycięstwa.

Na dworcu spokój. Pociąg za pociągiem przejeżdża przez stację.

*

Ostatni pociąg odjeżdża o godzinie wpół do trzeciej w nocy. Do 11-ej w nocy wolno było jeszcze siedzieć w bufecie drugiej klasy. Po kilku minutach właściciel bufetu przeprosił. Musi się przygotować do opuszczenia stacji wraz z dobytkiem. W bufecie trzeciej klasy drzemia grupki pasażerów. Na podłodze rozłożyło się kilkunastu żołnierzy. Śpią, mając tornistry pod głowę. Za chwilę obudzą ich dla trzymania straży, dla trwania na posterunku do ostatniej chwili.

Kasjerka kolejowa sprzedaje z całym spokojem bilety, jak gdyby nie był to ostatni pociąg jadący z Komotau do Pragi, domaga się jedynie okazania przepustki. Naczelnik stacji pilnuje porządku, łączy się nerwowo z Karlsbadem, pytając o jakąś drezynę.

Saperzy nie wysadzają mostów, wróg otrzyma wszystko w najlepszym porządku. Kilka godzin temu uwijano się na wszystkich punktach nad wydobyciem min, usunięciem barykad. Zostawiono do dyspozycji przeciwnika nawet druty kolczaste.

O godzinie drugiej min. 15 wsiedliśmy do pociągu. Kilkanaście rodzin wgramoliło się z resztką rzeczy do poszczególnych wagonów. Nikt nie żegnał. Tylko żołnierze na warcie stanęli na baczność, wyciągnęci jak struny, z zastygłymi twarzami. Ktoś krzyknął nazdar, lecz okrzyk ten zginął w ciszy. Na stacji pozostali jeszcze niektórzy urzędnicy.

Rozległ się gwizd. Pociąg ruszył w nieznaną, szukając okólnych dróg, choć formalnie miał odjechać do Pragi. O godzinie siódmej rano stanęliśmy na bezprzecznym czeskim terytorium, o ósmej przyjechalismy do Pragi. Gazety poniedziałkowe przynosiły wieści o roszczeniach węgierskich, zapowiadając głucho między wierszami,

nowe żądania słowackie. Tragedia rozbioru nie miała się jeszcze ku końcowi.

(Korespondencja z Czech, napisał Regnis).

N
A
S
Z
A

OPINJA

Lwów, 9 października

Mylnym jest mniemanie, rozpowszechniane dziś przez pewną kategorię historyzofów, że narodem zdolnym do odegrania znaczniejszej roli w historii kultury ludzkiej, może być li tylko naród licznie wielki i etnicznie jednolitego pochodzenia.

Dla ilustracji zaś powyższego, wystarczy np. zestawień ze sobą dwa najstarsze narody cywilizowane dziś jeszcze żyjące: największy na świecie, 400 milionów liczący naród chiński z własnym, zaledwie 16 i pół milionowym narodem żydowskim. Okazałoby się wówczas, iż „wielki“ naród chiński, wytworzywszy w zamierchłej starożytności swoistą, tatar-

sko-mongolską kulturę, zwyrodniał w niej przez zasklepienie się w sobie, nic nie uczyniwszy dla kultury zachodniej, zaś „mały“ naród żydowski, chociaż wiecznie prześladowany, przyczynił się przez swoją religię, etykę i moralność w większej mierze do rozszerzania zasięgu kultury na świecie, niż jakikolwiek inny.

(Wyjątek z artykułu Leona Dale-na).



Barcelona, 15 października

Z Estremadury, gdzie zostałem ranny przesłano mnie do szpitala w Murcii a później do Barcelony. Zasużony swój urlop spędziłem miło i wesoło pod staranną, czułą opieką sanitariuszek i doktorów. W bataljonie zastałem wielkie zmiany. Wielu starych przyjaciół sierżantów stało się

===== S P E Ł N I O N E N A D Z I E J E =====

tych wszystkich, co wygrali u nas, a przede wszystkim właścicieli numeru 92055, na który w ostatniej loterii padła główna wygrana

1.000.000 zł.

dają podstawę do spodziewania się, że i w przyszłości szczęście dopisze grającym w ko-

'lekturze pod firmą

ZDZISŁAW PRĘGOWSKI

we Lwowie, Plac Mariacki 5, (Galeria Mariacka)

Szczęśliwe losy do I-szej klasy 43-ej Loterii wysyłamy na prowincję w kolejności zgłoszeń, za zaliczką lub za opłatą na konto w P.K.O. nr 504.978

Ciągnięcie I-ej Klasy już 19 października

porucznikami jak np. Rufino albo Goldman. Zobaczyłem również wielu nowych towarzyszy z Polski i Francji jak i nowych rekrutów hiszpańskich. Wszyscy pełni są życia i entuzjazmu, dobrze wyszkoleni i zdyscyplinowani z czego bardzo się ucieszyłem. Nasz bataljon rozłożył się pod gołym niebem w pięknym, orzechowym ogrodzie. Towarzysze sobie wspólnie wypletli „chavola“ (szałas) z trzciny i krzewów, a takie piękne, że niczym się nie różnią od pięknych willi. Każdy ma swoją nazwę, jak Dąbrowski, Carmen, Moskwa i t. d. Między rzędami willi są długie, czyste aleje o różnych pięknych nazwach jak np. Rambla de Cataluna, Gran Via i t. d. Wejście na teren drugiej kompanii zaznaczone jest wielką bramą triumfalną z liści i ozdobioną dużą pięcioramienną gwiazdą. Z boku znajduje się usypany wielki kilkumetrowy stół z ławkami, cały umajony. Każda sekcja wystawiła kozły dla swych karabinów aby przechowywać je w czystości. Przy wejściu do obozu jest plac, na którym zbiera się codziennie bataljon.

(Z artykułu p. t. „Wróciłem do batalionu“).

*

Z dziwnym uczuciem wracamy tą samą drogą, którąśmy zaledwie przed tygodniem szli, walcząc. Zwycięsko i odważnie szli do boju nasi morowcy.

Mrok już zapada. równymi krokami maszeruje nasz bataljon, schodząc po długich bojach z linii, by trochę odpocząć i nabrać sił do dalszych bojów.

Wśród nocnej ciszy rozlega się wesoły głos jednego z chłopców śpiewającego: „Po dolinam i zagoriam szła diwizja w pieriod, cztoż bez boja wzięt primorje bielej armji opołat“. Zabrzmiała w górach i dolinach pieśń o zwycięstwie, pomimo zmęczenia śpiewali wszyscy, maszerując dalej wesoło.

Nastawał jasny, słoneczny dzień, po trudnej, męczącej drodze, wszystko odpoczywa w cieniu oliwek. Przyszedł rozkaz, krótki i wyraźny, „fortyfikować zdobyte pozycje“.

(Notatka „Z życia na froncie“).

Obiady czwartkowe

Po zniesieniu monarchji w Portugalji, król Manuel przeniósł się na stałe do Anglii. Był to człowiek bardzo wykształcony, zamiłowany zbieracz i znawca starych druków. Na wygnaniu zajął się opracowaniem obszernej ilustrowanej bibliografii dawnych ksiąg portugalskich, przyczem każdą reprodukcję zaopatrywał w komentarze po portugalsku i angielsku, świadczące, zdaniem fachowców, o głębokiej wiedzy i intuicji historycznej.

Tom pierwszy tych „Livros Antigos Portugueses“ ukazał się w szacie niebywale wytwornej: była to jedna z najpiękniejszych książek drukowanych w Wielkiej Brytanji. Autor polecił przesłać egzemplarz recenzyjny bawiącemu podówczas zagranicą wybitnemu angielskiemu specjaliście od literatury portugalskiej. Ów, zachwycony książką, napisał o niej długi, szczegółowy i entuzjastyczny artykuł, który też posłał do redakcji jednego z najpoważniejszych londyńskich pism zachowawczych.

Artykuł umieszczono, a jakże, ale w postaci takiej, że rodzony autor poznał go tylko po podpisie. Żałosne disiecta membra, kilkanaście nie trzymających się kupy zdań, wyszarpniętych stąd i zowąd... Pożałuj się Boże.

Bo też nieboraczka redakcja znalazła się w kłopotcie nie lada, z jednej strony — jakże nie wydrukować artykułu tak znakomitego współpracownika? Ale z drugiej...

Oto król Manuel odtworzył w swem dziele karty tytułowe kilku żydowskich książek, żałujących się na ucisk chrześcijański. W swym komentarzu autor stanowczo potępił wszelkie okrucieństwo i prześladowanie, dodając jednak, że w średniowieczu żydzi

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

zdobyli w Portugalji taką władzę, i poczęli się zachowywać w sposób tak jaskrawo wyzywający, iż odruch ludności rdzennej nie powinien zbytnio dziwić.

To wystarczyło, by z kwatery głównej padło hasło bojkotu. Tom drugi pokryto głuchem milczeniem. Po nagłej śmierci króla przypuszczano, że tom trzeci wogóle się nie ukaże; ukażał się jednak (lubo już bez komentarzy), dzięki staraniom królowej Augusty Wiktorji.

Swe bogate księgozbiory zapisał Manuel ojczyźnie. Republikańska Portugalia zdobyła się na gest rycerski i zdezonizowanemu monarsze dała grób na ziemi ojczystej. Drugą zaś, głębszą mogiłę wykopano w Anglii jego dziełu, na które się powoływać nie jest obecnie „w dobrym tonie“, choć już sam fakt, że wydawnictwa podjęła się Cambridge University Press, stanowi dostateczną rękojmię wysokiej wartości naukowej.

Książki nadeślane

Piotr Ponisz: SPRAWA ŻYDOWSKA W POLSCE, ze stanowiska narodowego i katolickiego. Częstochowa. Antoni Gmachowski i S-ka, Spółka Wydawnicza, 1838. Str. 93 i 1 nlb.

Książka szczególnie cenna, wskutek zbiegu treści z czasem, w jakim się ukazuje. Jesteśmy oto świadkami niezwykle podstępnej, wprost perfidnej akcji wciągania katolików w orbitę wpływów żydostwa międzynarodowego. Fałszywi prorocy propagują jakąś dziwną egzegezę doktryny katolickiej, bijącą w nowoczesne ruchy narodowe, rzekomo „rasistowskie“ i nazywają rzeczy po imieniu: z katolicyzmu kują broń przeciwko antysemityzmowi. Praca p. Ponisza rozbija ten tuman chaotycznie pomieszanych pojęć i fałszywych wniosków. Zebrawszy wypowiedzi i ustawodawstwo Kościoła wobec żydów, konwertytów i asymilantów, zastawiwszy

metodycznie fakty i pojęcia, ustaliwszy bezspornie, iż kwestja żydowska jest przede wszystkim kwestją etyczną, że nie idzie o walkę z żydami, lecz o walkę ze złą zasadą, przez żydostwo reprezentowaną — autor daje krótki, treściwy, lecz wyczerpujący zarys zagadnienia. Książkę ten powinien posiadać w swym zbiorze każdy czytelnik gazet. (JB.).

Czytelnicy robią gazete

JESZCZE RAZ LAIKOWI

Raz jeszcze odpowiadam p. Laikowi.

Doprawdy, smutnym objawem jest, że w odpowiedzi Pańskiej niema słowa dotyczącego bezpośrednio treści mego listu. Wyłowił Pan z tamtąd tak znamienne uwagi o Laikach i logice, o pseudonimach, jednak kwestję Dobra i Zła zdaje się, że Pan w swym liście przeoczył. To wspólna cecha z p. Mosdorfem — powinszować, powinszować! Pisz Pan dalej, że relatywizm p. M. i p. L. nie może utożsamiać Dobra i Zła skoro twierdzą oni, że Zło nie istnieje. Zdaje mi się jednak, że p. Mosdorf miał do mnie pewne pretensje za zdanie: Relatywizm panów M. i L. dąży do utożsamienia tych dwu pojęć (Dobra i Zła). Otóż gdyby sprawa przedstawiała się jak to Pan podaje, to p. Mosdorf w ogóle nie powinien na to zdanie zwracać uwagi, bowiem o relatywizmie, jak słusznie Pan zauważył, mowy być nie mogło. P. Mosdorf udowadniał mi, co prawda mylnie, że relatywizm nie istnieje w jego wywodach, z czego sądzić można, że sprawa nie istnienia Zła nie była dlań tak jasną jak dla Pana.

Przypomnijmy sobie, Panie Laiku, takie zdania z artykułu p.t.: „Głos zabiera Jan Mosdorf“: „Naturę, o tyle tylko można nazwać złą, o ile nie jest ona doskonałą“ albo „złem jest właśnie bezczynność i apatja“, „zło jest tylko brakiem dobra“ *) i t.d. i t.d.

Otóż czy można napisać podobne równanie?

*) Zdaje mi się, że odpowiedziałem na wszystkie przeciw mnie skierowane zarzuty. Myślę, że p. prof. Lutosławski nie omieszka odpowiedzieć na artykuł p. Laika, wobec czego nie chcę go uprzedzać.

Zło = brak dobra.

Prawdopodobnie według Pana można, jednocześnie jednak pisze Pan w „Merkuryuszu Polskim Ordynaryjnym“ Nr. 46 (236) z 2.X. 1938 Roku Pańskiego na stronie 1254, w 11 wierszu od dołu w lewej szpalcie, że **zło nie istnieje**. Acha, więc brak dobra równa czemuś, co nie istnieje. Bardzo ciekawe, powiedział bym przejmujące twogą o Pana.

Zło nie istnieje, takiej konkluzji się nie spodziewałem. To ma być to arcychrześcijańskie stanowisko. Śmiem wątpić, postaram się jednak by na tych łamach Merkuryusza znalazł się artykuł, któryby, po party autorytetem Kościoła, wyjaśnił Panu, że Zło nietylko istnieje, ale brak dobra wcale nie wyczerpuje jego istoty.

A. Lempicki
(Rydzyńska—Zamek).

MAŁOPOLANIN ZAWSTYDZA KRÓLEWIAKÓW

Czytelnik z Małopolski nadesłał nam numer gazety wydawanej w b. Kongresówce. W gazecie tej znajduje się korespondencja z Przeworska. Oto co pisze nasz Czytelnik:

Ze zdumieniem przeczytałem notatkę, iż nad Małopolską Środkową (!) przeszła burza, dalej o zerwaniu mostu pomiędzy Łañcutem a Rogoźną (!), wreszcie iż ruch odbywa się przez Rozwady (!). W tym samym numerze jest wzmianka o zatrzymaniu osobnika jadącego bez biletu ze Śniatynia (!) do Krzemienia.

Jakkolwiek jestem małopolaninem, przyznaję się ze wstydem, że nie wiedziałem o istnieniu „środkowej“ Małopolski i nie zdaję sobie sprawy, jakie obszary zajmuje ta prowincja. Co do innych nazw, to radziłbym przy pisaniu zaglądać choćby do rozkładu jazdy kolejowej. Wymienione w gazecie miejscowości nazywają się Rogoźno, Rozwadów, Śniatyn, wobec czego należy odmieniać: Rogoźnem, Śniatynem i przez Rozwadów. Jest to lekceważenie języka. Dodam, że w wypadku Śniatyna, błąd ten spotyka się nietylko w prasie lecz i w napisach urzędowych. A wszak łatwo byłoby uniknąć błędu, porównawszy nazwę tej miejscowości z nazwami o tej samej końcówce, jak Obertyn, Delatyn, Felsztyn, Czorsztyn i t.d.

Józefat Wojciechowski
(Nadwórna)

UCZCZENIE WALECZNYCH

W związku z powrotem Śląska Zaolzańskiego do Polski, uważam, że byłoby b. pożądane poruszenie sprawy odznaczenia bojowników o polskość tej ziemi, a przede wszystkim uczczenia pamięci poległych w ostatnich walkach z zaborcą. Sądzę, że byłoby to na czasiew dniu 11 listopada, jako w 20-lecie niepodległości.

Zwykle bowiem jest dużo krzyku, ale gdy fakt nastąpi, to zaczynają korzystać z tego przeważnie krzykarze najmniej zasłużeni, natomiast Ci, którzy ponieśli zasługi i ofiary, bywają częstokroć pominięci.

E. M. ppłk.

NAGRODA POKOJU

W doskonałym artykule Pani M. J. Wiełopolskiej (Merkuryusz z dn. 4.IX b. r.) jest pewna niedokładność. Nagrodę Pokoju z fundacji Nobla przyznaje nie Akademia Literacka (Svenska Akademien) w Sztokholmie, lecz Horling norweski. Tą jedną zresztą, o wszystkich pozostałych decydują szwedzkie instytucje naukowe. Lewicowy gabinet norweski „z podskokiem“ uwzględnił namiętny apel międzynarodowych pacyfistów o nagrodę dla Ossietzky'ego.

Wzmianki o nagrodzie literackiej dla Reymonta nie będę już z takim tupetem korygował, a dodam tylko pewną informację, bo znam trochę kulisy tej sprawy. Należałem do składu poselstwa polskiego w Sztokholmie od wiosny 1919 roku i osobiście wydeptywałem trudne ścieżki do Instytutu Nobla, żeby robić, co można, dla nagrodzenia Żeromskiego, a gdy kandydatura Jego się zachwiała, — dla Reymonta. I literackie nagrody z noblowskiej fundacji mają pewne „drażliwe posmaki“, o których wątpli autorka artykułu. Nieco szerzej na ten temat jest w książce Lorentowicza „Spojrzenie wstecz“, w rozdziale p. t. „Nagroda, która go nie doszła“, opracowanym na zasadzie korespondencji mojej z Żeromskim.

Obaj szwedzcy wydawcy, równie Żeromskiego, jak i Reymonta, są żydzi; Żeromskiego — Geber, Reymonta — Bonnier (myśle, że nie niemiecki, a poprostu tameczny). Bonnier nie miał dużych wkładów, bo na parę lat przed odznaczeniem Reymonta wydał tylko pierwszy tom „Chłopów“, i bardzo zabiegałem, żeby za-

ryzykował wydanie następnych trzech, gdy kandydatura Żeromskiego się załamała i miałem prawie pewność, że nie przejdzie: nie można było ominąć sposobności, żeby ją dostał Polak.

Nie wiem, skąd mogą pochodzić informacje Pani M. J. Wielopolskiej, że Bonnier znalazł drogę do jurarów. Sądzę, że są mylne. Zabiegi wydawców u członków „Svenska Akademien” i Instytutu Nobla są nie do pomyślenia. Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Konrad Czarnocki

(Dziewiątkowicze k/Słonima)

TRZY KATEGORJE

Inwalidzi wojenni dostają od Skarbu Państwa renty. Słusznem tej renty uzasadnieniem jest nie zapłata za utraconą krew, lecz umożliwienie życia tym, którzy częściowo, lub całkowicie, stracili na zawsze zdolność do pracy i walki o byt.

Jednakże już na pierwszy rzut oka zarysowuje się tutaj upośledzenie wsi, które przy bliższem rozpatrzeniu tej sprawy nabiera cech doprawdy wyraźnego pokrzywdzenia. Renty bowiem — niezależnie od podziału na kategorie według stopnia kalectwa — podzielono jeszcze na 3 klasy. Klasę „A” — najwyższą i „B” — średnią (pod względem wysokości uposażenia) przeznaczono dla inwalidów zamieszkałych w miastach, najniższą zaś klasą „C” objęto mieszkańców wsi, przy czem do wsi zaliczono również wszystkie osiedla podmiejskie. Różnica w wysokości rent, wypłacanych w klasach: „A” i „C” jest bardzo znaczna. Zdaje się, że ustawodawca kierował się tu różnymi kosztami utrzymania w różnych skupieniach ludzkich. Niestety zasada ta znalazła się w jaskrawem nieporozumieniu z życiem, które ani rusz nie chce się nagiąć do suchej litery przepisów. Tak np. inwalida, mieszkający w Milanówku pod Warszawą czy w Puszczykówku pod Poznaniem, zatem w miejscowościach nie tylko że nie tańszych, ale nawet droższych od miast, obok których leżą — dostaje rentę w tym samym najniższym wymiarze „C”, co inwalida w głuchej wiosce Polesia i Wołyń.

Zdawałoby się, że nic prostszego, jak przenieść się do miasta, aby otrzymać wyższy wymiar renty. Tak jednak nie jest. Przewidujące przepisy potrafiły zapobiec imigracji inwalidów do miast. Na-

wet jeżeli inwalida w mieście się urodził i wychował, nawet jeżeli mieszkał w nim przez większą część swojego życia, o wymiarze renty decyduje wyłącznie fakt, gdzie był zameldowany w dniu 1 stycznia 1932 roku. Jeżeli więc w tym czasie mieszkał na wsi, to nawet po przeniesieniu się do miasta nadal otrzymywać będzie rentę według najniższej klasy „C”. Dopiero po trzech latach może to ulec zmianie.

Czyżby doprawdy nie można było naprawić krzywdy najistotniejszej i przyznać wsiom i osiedlom podmiejskim klasę miast, obok których leżą?... Mam wrażenie, że wymaga tego poczucie sprawiedliwości.

Mieczysław Zydler.
(Karwia).

Czytelnicy zapytują

Prawie cała prasa polska zamieściła wiadomość, że Hitler w swej mowie, wygłoszonej na zamknięcie kongresu partyjnego w Norymberdze, uznał granice polsko-niemieckie za niezmiennie i ostateczne. Nie słuchałem mowy Hitlera, czytałem tylko obszernie jej streszczenia w prasie. Czytałem uważnie, ale nigdzie nic podobnego nie znalazłem.

Konia z rzędem temu, kto mi wykaże, iż Hitler to właśnie powiedział. W wywodach prasowych znalazłem tylko zwrot o polskim mężu stanu, który uznał za konieczne uregulować stosunki polsko-niemieckie. Pozatem był zwrot, że Niemcy z wielu stron mają granice niezmiennie i ostateczne. Ale gdzie w mowie Hitlera było powiedziane o niezmienności granicy polsko-niemieckiej?

Adw. Tadeusz Płodowski
(Sosnowiec)

Czytelnicy odpowiadają

JWPan Jerzy Żułkwa (Wilno) — Czytając nr. 46 Merkuryusza, znalazłem notatkę Szanownego Pana i śpieszę donieść, że w nadesłanym mi katalogu nr. 18 rzadkich książek Antykwariatu „L. Babecka i M. Gadomski”, Warszawa, Wierzbowa 6 m. 22 A, znalazłem (pozycja 285) poszukiwaną przez Pana książkę p. t. „Powiat Sokalski pod względem geogr. etnogr.

histor. i ekonomicznym“, Lwów, 1899, napisał B. Sokalski. Cena w oprawie 10 złotych

Z poważaniem

Zygfryd S. (Ostrzeszów).

JWPan Zbigniew St-icz — Zapytuje Szanowny Pan (Merk. nr. 44) gdzie można nabyć i za jaką cenę podręcznik numizmatyki polskiej Gumowskiego. Ponieważ nikt nie odpowiada, podzielę się mojem doświadczeniem. Książkę tę kupilem przed sześciu laty u Gebethnera i Wolffa w Warszawie, jako nową, choć była już porządnie roztrzęsiona. Zapłaciłem za ostatni (tak mi oświadczone) egzemplarz — pięćdziesiąt złotych gotówką. Wydanie 1914 roku, Kraków, stron 296, tablic wykonanych na kamieniu litograficznym LXXX i w tekście 190 ilustracji. W antykwariach książki tej nie spotykałem.

Ponieważ praca Gumowskiego jest dla mnie b. cenna, odstąpić jej nie mogę. Gdyby jednak Szanowny Pan zechciał książkę przejrzeć, czy też wypożyczyć na krótko, to proszę porozumieć się ze mną za pośrednictwem Merkuryusza.

M. Turski.

Z poczytnego pisma dowiedziałem się o pozostałości z kwoty zebranej na uczczenie pamięci naszego Króla Stanisława Augusta. Wobec tego postawił Pan Redaktor pytanie, na jaki cel obrócić tę pozostałość.

Przyłączam się do opinii jednego z czytelników, p. Nakornego — proponującego ufundowanie dobroczynnej Mszy św. za spókoj duszy Królów Polskich.

Myśl p. Nakornego tembardziej warta jest urzeczywistnienia, że osoby naszych wielkich Królów i pamięć o nich są zatuszowywane przez fałszerzy-historyków. A więc, Panie Redaktorze, żadnych plebiscytów, tylko urzeczywistnić projekt p. Nakornego. Czołem!

J. Żychowski (W-wa).

W Nr. 46 „Merkuryusza“ Redakcja zapytuje, co zrobić z resztą pieniędzy zebranych, a pozostałych po opłacaniu nabożeństwa żałobnego za duszę ś.p. Króla Stanisława Augusta. Według mego zdania, pieniądze te należy przekazać na tych bohaterów za Olzę, którzy ponieśli takie lub inne ofiary na rzecz przyłączenia Cieszyńskiego do Macierzy. Wszak tam nie

brak biedaków, których Czesi czy to zrujnowali materialnie czy też fizycznie. O nich więc przedewszystkiem w obecnej chwili myśleć powinniśmy. Przypuszczam, że będzie to jednocześnie należyte uczczenie pamięci Króla.

Szymon Reniger (Wilno).

JWPan Karol M-icz (Kalisz) — Na ciekawie sformułowane przez Szanownego Pana pytanie (Merk. nr. 43) śpieszę odpowiedzieć, że w starych rocznikach Wiadomości Numizmatycznych czytałem kilka artykułów i notatek o falsyfikatach i o zbieraczach falsyfikatów. Były tam wymienione nazwiska najwybitniejszych znawców tego przedmiotu. Roczniki można znaleźć w bibliotekach. Ja naprzykład czytałem je w bibliotece Powszechnej przy ulicy Koszykowej w Warszawie.

M. Turski.

Zachęcona przykładem innych, śpieszę i ja zabrać głos. Uważam, że suma pozostała ze zbiórki na nabożeństwo za spókoj duszy Stanisława Augusta powinna być przeznaczona na coroczną mszę wieczystą za Królów polskich. Jest to tem bardziej wskazane, że nikt poza czytelnikami Merkuryusza nie zatroszczył się o to.

Eugenja Czulkow (W-wa).

Przyłączam się do projektu Pana M. Jastrzębskiego z Warszawy, że należałoby ufundować mszę wieczystą za Monarchów polskich, gdyż jednorazowa ofiara przejdzie bez echa, a wszak powinniśmy stale przypominać narodowi polskiemu o jego świetnej przeszłości.

Danuta C. (Pruszków).

Moim zdaniem pozostałą sumę należałoby obrócić na budowę Kościoła Opatrzności, votum narodowego, którego dotąd nie spełniono. Pogrzbem królewskim, który należy się obu Królom Stanisławom, zmarłym na obczyźnie, pewnie zajmie się rząd.

Gdyby ten projekt nie przeszedł, należy rozdać pieniądze jako jałmużnę dla najbiedniejszych, jak to jest w zwyczaju, że modlitwa za zmarłych łączy się z jałmużną.

Ks. Stefan Wład. Z. (Skórkowice).

JWPan Jerzy Żułkwa (Wilno) — W związku z zapytaniem Szanownego Pana w Merkuryuszu nr. 46, śpieszę donieść, że

autor Sokalski miał na imię Bronisław. Podpis jego figuruje na mojem świadectwie (pół wieku temu to było!). Ten wybitny pedagog awansował później na inspektora szkolnego. Dzieła jego były drukowane u Zukerkandla w Złoczowie oraz, o ile mię pamięć nie zawodzi, u Wosty w Brodach. Z poważaniem

Podpis nieczytelny (Kalisz).

SIÓDMA LISTA OFIAR

Na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Króla Stanisława Augusta i pokrycie kosztów z tem związanych.

Dalsze wpłaty:

Stanisław Reniger

Zł. 1.—

Westfalewicz

Zł. 2.—

Razem z poprzedniami wpłatami zł. 502.95

Odpowiedzi redakcji

JWPan J. Z-ski (Wilno) — Dziękujemy za nadesłane haselka. Wybieramy zwykle krótsze, dla zaoszczędzenia miejsca, i bardziej jędrne.

JWPan Ksawery S. (Łódź) — Listu, niestety, nie możemy zamieścić ze względów od nas niezależnych. Egzemplarze okazowe będą wysłane.

Do komitetu „Ratujmy Polskę” — Prosimy o zaprzestanie nadsyłania komunikatów. Są banalne i bez sensu. A poza tem nie wiemy, z kim mamy do czynienia.

JWPan A. D. (W-wa) — Dziękujemy za wycinek.

JWPan L. L. (Grodno) — Wypadek charakterystyczny, ale to było przed wojną! Jesteśmy wdzięczni za miły list. Egzemplarze okazowe wyślemy.

JWPan Jerzy P-ski — Sprawdziliśmy, wysyłka odbywa się normalnie. Będziemy reklamowali na pocztę.

JWPani Irena H. (Chorzów) — Świetna propaganda. Wyzyskamy we fraszkach.

Koło Chemików Pol. Warsz. — Wszystko będzie porządnie załatwione. I my byliśmy studentami. Pozdrowienia.

JWPan inż. J. M-ski — Tak, punkt trzeci, nie można było inaczej. Za błąd korektorski bardzo przepraszamy. Gdyby kto zapytywał, wyjaśnimy sprawę. Redakcja śle uklony.

JWPan Edmund Pi-ski (Maków Maz.) — Przeczytaliśmy list Szanownego Pana z tem większem zainteresowaniem, że **MERKURYUSZ** od chwili wznowienia, czyli od sześciu lat, przeprowadzał rozpadnięcie się Czechosłowacji i konieczność odbudowy granicy polsko - węgierskiej. Być może, w którymkolwiek z ustępów wyraziliśmy się niedość jasno, ale możemy Szanownego Pana zapewnić, że w akcji naszej nie było odchyień. Zawarte w liście słowa uznania, jako pochodzące od b. Proletarijaczka, poczytujemy sobie za wielki zaszczyt.

JWPan Mjr. J. Żychowski (W-wa) — List wydrukujemy.

JWPan Aleksander Ł-cki (Rydzyna-Zamek) — Owszem, wiemy kto uchodzi za kierownika, a kto jest kierownikiem istotnym. Sprawa nadaje się do omówienia, jest bowiem zagmatwana. Czy Szanowny Pan bywa w Warszawie? Jeżeli tak, to będziemy wdzięczni za wyznaczenie nam spotkania.

JWPan Mjr. Bohdan St. P. J-wski (Poznań) — Wspaniałe, pójdzie.

JWPan J. I. (W-wa) — Trafne uwagi, zawarte w liście Szanownego Pana, postaramy się wyzyskać.

JWPan Szymon R. (Wilno) — List wydrukujemy.

JWPan Dr. Mirosław O. (W-wa) — Wyrażna zła wola. Spotykamy się z tem zjawiskiem od kilku lat. Tak zwany „bandyci polscy” nie schodzą z łamów prasy paryskiej. Nadesłany materiał wyzyskamy z wdzięcznością.

JWPan Zygfryd L. (Ostrzeszów) —

WACŁAW FILOCHOWSKI

CIERPKIE POBRATYMTWO

Książka o Czechosłowacji

Warszawa 1938. Wydał Instytut „Biblioteka Polska”

Stron 303. Cena zł. 3

Jest to niezwykle treściwa praca, obejmująca całokształt zagadnienia czeskiego, napisana wspaniałą polszczyzną. Do naszej sylwetki prezydenta Beneša zaczerpnęliśmy wiele szczegółów z tej właśnie książki.

W chwili, gdy zmienia się mapa Europy środkowej, książka Filochowskiego staje się niezbędną. To też gorąco ją polecamy.

Dziękujemy za odpowiedź. Jest to ciekawa wiadomość dla bibliofilów.

JWPan Józefat W-wski (Nadwórna) — Słuszne uwagi wydrukujemy. Ukłony.

JWPan Jerzy K-icz (Leodjum) — Wyuczujemy to z tonu prasy. We Francji — rzecz zrozumiała, ale skąd się biorą takie nastroje w Belgji? Z listu skorzystamy.

JWPan Konstanty Cz. (W-wa) — Otrzymałszy już trzeci artykuł, ale narażenie jesteśmy skrupowani brakiem miejsca. Dziękujemy.

JWPan Michał M-wski (W-wa) — O maltretowaniu naszych emigrantów mieliśmy list z Belgji. Temat ten poruszymy. Dziękujemy za pamięć.

JWPani Stanisława R. (Lwów) — Otrzymałszy zamówienie skierowaliśmy do księgarni. Broszura będzie wysłana za zaliczeniem pocztowym.

JWPan Red. K-wski (Poznań) — Będziemy czekali na spotkanie z Szanownym Panem. Za słowa zachęty dziękujemy.

JWPan Kazimierz K-icz (W-wa) — Zgadza się we wszystkim. Bardzo nas ucieszył list Szanownego Pana, dziękujemy.

JWPan Inżynierowej — Uwagi przyjmujemy do wiadomości.

JWPan S. G-wski (Siemiatycze) — Tak, znamy te wycinki, gdyż tenże dziennik stale czytamy. Dziękujemy za życzliwą pamięć.

JWPan Bolesław G-ski (Katowice) — Potwierdzamy odbiór listu. Wydrukujemy w zeszytach następnym.

Wielebny Ks. Czesław Ł-ski (Grajewo) — Tak, jest to jedno ze zjawisk, które trzeba zwalczać. Niestety, nie mamy jeszcze zebranych materiałów. Będziemy pamiętać.

JWPan Rtm. Stanisław Br-cki (Weresków) — List wydrukujemy. Podobną skargę dostaliśmy niedawno aż z wysp Filipińskich, od obywatela polskiego. Pozdrowienia.

Podpis nieczytelny (Gdynia) — Teza Szanownego Pana, choć sprzeczna z naszą, nie była dla nas niespodzianką.

JWPan Dr. Tadeusz R. (Kołomyja) — Kolega Jerzy Br. dziękuje Szanownemu Panu Doktorowi na zlist z ósmego października i za komentarze do „Kwestji najważniejszej“. Zawarte w liście myśli wyzyska przy pisaniu dalszych artykułów. Okazowy zeszyt „Wiadomości“ już wysłany. Ukłony od zespołu.

JWPanu Inżynierowi z Katowic — Dziękujemy za list o 10 proc. akcji. Wiadomość ciekawa.

JWPan Roman Z. (W-wa) — Przedruk zamieścimy z przyjemnością.

JWPani Michałina B-ska (W-wa) — Książki tej nie znamy.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI :

JWPan A. J. K. (Wilno) — Żądany zeszyt wysłaliśmy natychmiast. Reklamujemy na pocztę. Szlak wileński w ostatnich czasach szwankuje.

JWPan Inż. Jan M. — List przesłaliśmy zgodnie z życzeniem Szanownego Pana.

JWPan Leon St. W. (Chojnów) — Będziemy wdzięczni za rozdanie zeszytów nadliczbowych znajomym.

JWPan W. K. (Amsterdam) — Zgodnie z życzeniem Szanownego Pana, list przekazaliśmy Laikowi.

JWPani Mira K. z S. — Przepraszamy za zwłokę. Czy Szanowna Pani otrzymała już wszystkie zeszyty?

JWPan Szymon R. (Wilno) — Zeszyty wysłaliśmy we właściwym czasie. Będziemy reklamowali w urzędzie pocztowym.

JWPan Dr. Wojciech J. (Toruń) — Wysłaliśmy Szanownemu Panu Doktorowi nr. 37, gdyż nr. 36 był skonfiskowany. Czy teraz niema luk w komplecie?

Frażki

PONURA WIZJA

W „Kurjerze Poznańskim“ z szóstego października znajdujemy długi artykuł pod tytułem „Ponura wizja przyszłej wojny“. Autor omawia rodzaje broni, a przede wszystkim artylerię:

Nowe działa... niosą one na odległość 40 klm. Można z nich doskonale celować również poziomo „w niebo“.

Poziomo w niebo? Ha, czytamy dalej:

Oto zapalniki pocisków są tak wyczulone, że już najlżejsze otarcie się o balon wojskowy napełniony prochem powoduje wybuch.

Wyraźnie: balon napełnione prochem! Jedźmy dalej, teraz o gazach:

Kolekcje ich są niezwykle urozmaicone. Są gazy, które wywołują kichanie, śmiech, płacz i takie, które przynoszą na falach eteru śmierć w najstraszliwszych mękach.

Za poziomy strzał w niebo, za napełnianie balonów prochem i za te gazy — stawiamy autora artykułu do kąta i dajemy mu pałę z minusem.

SKUTKI ENTUZJAZMU

Artykuł w „Gońcu Warszawskim“ (4.X) pod tytułem „Entuzjazm całej

go kraju po rewindykacji Śląska za Olzę“, tekst depeszy:

W imieniu duchowieństwa żydowskiego w Polsce wyrażamy naszą wielką radość z powodu powrotu za Olzę do Macierzy.

Albo „Goniec“ coś tu poplątał, albo reb Mendel Alter, nadawca tej depeszy.

UCZMY SIĘ!

„Wieczór Warszawski“ z ósmego października:

Czy uwierzyliby ktoś, że w krajach podbiegunowych rosną... banany? A jednak tak jest. Sprowadzono tam drzewa bananowe z Jamajki i rozpoczęto w Jutlandii hodowlę. Wyniki są świetne, a banany „czują się“ doskonale w lodowatym klimacie. Nie na tym koniec.

W Islandii znajdują się całe lasy bananowe, które wspaniale się rozwijają dzięki ożywczemu prądowi Golfstromu.

Wiadomość powyższa, należy przypuszczać, zawdzięcza swe powstanie ożywczemu działaniu rumu Jamajka i likieru bananowego.

DES BANDITS POLANAIS

Jedna z czytelniczek przysłała nam pocztówkę propagandową polsko-francuską. Rysunek wyobraża groźnego Janosika, a tekst objaśnia: „Typy ludowe z Podhala — Zbójnik“. No, teraz zaczynamy rozumieć, skąd się biorą legendy o „bandits polonais“,

bo niemal jednocześnie dostaliśmy aż dwa wycinki z gazet „Le Jour“ i „Paris - Soir“, z opisem ujęcia groźnych bandytów:

Prowadzone śledztwo zakończyło się wczoraj aresztowaniem. Są to: Zelman Ignielski, urodzony 15 marca 1896 r. w Łodzi, cztery razy skazany na wysiedlenie, jego siostra Frajda urodzona 1898 r. w Łodzi, Rojza Judkiewicz urodzona 1905 r. w Działoszynie, jej siostra i Dawid Złotnik.

Tytuł tej wiadomości brzmi w oryginalnie:

„Cinq bandits polonais, interdits de séjour, ont été arrêtés.“

Brody ich długie, kręcone wąsiska...

STRZAŁKA I KUPA

Obrazek z Moskwy dzisiejszej w „Wieczorze Warszawskim“ (8.X), kilka dźwięcznych zdań:

Strzałka na zegarze Głównej Poczty zbliża się do cyfry 11.

Bajanista gra fokstroty.

Kupa sztubaków... otoczyła sprzedawcę arbużów.

Strzałka na zegarze zbliża się ku 12-ej.

Podlotki... Trzymają się kupkami.

Strzałka na cyferblacie dobiega 12.

Idziemy tuż za jedną z takich kupek...

Muzyka gra, podlotków kupa, autor w tańcu tupa.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (prasa anglo-saska) i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.308. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redakterzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.